

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (885) 7 SIERPNIA 1977 R.

2 zł



**Poświęcenie  
nowego  
kościola  
w Majdanie  
Leśniowskim  
(czytaj  
str. 8-9)**

## Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu

### PRAWODAWCA JEST TEŻ ZOBOWIĄZANY DO WYPEŁNIANIA SWOICH ZARZĄDZEŃ

„I wam, nauczyciele Prawa, biada, bo obciążacie ludzi brzemionami nie do uniesienia, a sami ani jednym palcem swoim nie dotykacie tych brzemion” (Łk. 11, 46).

„Na mównicy Mojżeszowej zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko więc, cokolwiek by wam powiedzieli, czyńcie i zachowujcie, ale według uczynków ich nie postępujcie; mówią bowiem, ale nie czynią. Bo wiążą ciężkie brzemiona i kładą na barki ludzkie, ale sami nawet palcem swoim nie chcą ich ruszyć” (Mt. 23, 2—4).

„Teraz wy, faryzeusze, oczyszczacie to, co jest zewnątrz kubka i

misy, ale to, co jest wewnątrz was, pełne jest łupieżstwa i złości’... „Lecz biada wam, faryzeusze, że dajecie dziesięcinę z mięty i ruty, i z każdego zienia, a pomijacie Prawo i miłość Boga; wszak należało to czynić, i tamtego nie zaniedbać” (Łk. 11, 39, 42).

„Jeden jest Prawodawca i Sędzia, ten, który może zbawić i zatracić. Ty zaś kim jesteś, że sądzisz bliźniego?” (Jk. 4, 12).

„Lud ten czi mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie. Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi” (Mk. 7, 6—7).

„I wam, nauczyciele Prawa, biada, bo obciążacie ludzi brzemionami nie do uniesienia, a sami ani jednym palcem swoim nie dotykacie tych brzemion” (Łk. 11, 46). — Słowa te, przekazane nam przez Ewangelię wg św. Łukasza, nie mają dosłownego odpowiednika w Nowym Testamencie. Wprawdzie św. Mateusz zanotował podobną wypowiedź Jana Jezusa, jednakże wypowiedź ta ma nieco inny sens (patrz Mt. 23, 4). By jedną i drugą wypowiedź zrozumieć i odpowiedzieć na pytanie zawarte w tytule, należy uprzednio odpowiedzieć na pytanie, kogo określano mianem „uczony w Piśmie”?

I tym razem odwołać się musimy do historii biblijnej Starego Testamentu, do wydarzenia historycznego, które nazywamy przesiedleniem babilońskim (od roku 586 przed Chr.), mniej słusznie — niewolą babilońską. Tutaj, w Babilonii (Mezopotamia), nastąpiło nie tylko odrodzenie religijne narodu wybranego, lecz wydarzenie to w okresie późniejszym zapoczątkowało również nowe idee i zmiany zapatrywań, jakie dotąd nie były znane ani w księgach Starego Testamentu, ani we wczesnym judaizmie. Zmiana in plus było już to, że kapłani zaczęli większą uwagę przywiązywać do wyjaśniania i nauczania treści istniejących już ksiąg ST, a szczególnie przepisów Prawa Mojżeszowego. Jednakże z czasem, już po przesiedleniu babilońskim, kierowniczą rolę kapłanów w narodzie izraelskim stopniowo przejmowała nowa grupa ludzi, wyspecjalizowana w znajomości ukształtowanych ostatecznie właśnie w okresie przesiedlenia babilońskiego i uznanych za święte ksiąg Pisma św. ST. Do grupy tej należeli ludzie świeccy, którzy z upływem czasu wytworzyli odrębny, niezależny od kasty kapłańskiej, wielce szanowany i cieszący się w narodzie ogromnym autorytetem stan. Ten właśnie stan, stan teologów żydowskich, Nowy Testament i inne źródła historyczne określają mianem „uczonych w Piśmie”, „uczonych w Prawie”, „nauczycielami względnie komentatorami Prawa Mojżeszowego”.

Jakiej przyczynie zawdzięczali oni tak wielkie uznanie wśród ówczesnych ich rodaków, a z drugiej strony tak surową krytykę Chrystusa? I tu należy wyjaśnić dwa zjawiska historyczno-religijne.

Objawienie Boże w ST koncentrowało się wokół Dekalogu, czyli Dziesięciu Przykazań Boskich. Dekalog, przekazany Mojżeszowi przez Boga na Górze Synaj, stał się trzonem najstarszych pięciu ksiąg ST, zwanych Torą lub inaczej Prawem Mojżesza. Prawo to było najświętszą rzeczą starożytnych Izraelitów, zwłaszcza po przesiedleniu babilońskim. Wymagało ono nie tylko należytego przestrzegania, lecz również odpowiedniego uszanowania i zabezpieczenia przed naruszeniem. Tego właśnie zabezpieczenia dokonali „uczni w Piśmie”, teologowie, przez stopniowe, wielo-

wiekowe tworzenie tradycji ustnej wykładania i nauczania Prawa. Nauczania tego nie wolno było zapisywać, dlatego przekazywano je ustnie z pokolenia na pokolenie. Zapisu tej tradycji dokonano dopiero w naszej erze, znacznie później od zapisu Nowego Testamentu, i w ten sposób powstał Talmud — zbiór rabinistycznych traktatów. Nauczanie Prawa i prawd religijnych było dobrą rzeczą i niewątpliwą zasługą uczonych w Piśmie.

Jednakże w tym zabezpieczeniu Prawa mocno przesadzili owi uczeni w Piśmie, stwarzając mnóstwo przepisów nakazujących i zakazujących. Przepisy te, ściśle — ustne postanowienia, stawiali oni wyżej i cenili bardziej niż samo Prawo. „Bardziej grzeszy ten, kto przekracza nakazy uczonych w Piśmie, niż ten, kto przekracza samo Prawo” (Sanhedryn 11, 3; — traktat Talmudu). — Rzecz zrozumiała, że nakazów tych i zakazów nie byli w stanie wykonać ani uczeni w Piśmie, ani sprzymierzeni z nimi członkowie stronnictwa religijno-politycznego — faryzeusze, były bowiem one zbyt liczne, trudne do zachowania i niejednokrotnie śmieszne życiowo.

Chrystus Pan podjął polemikę właśnie z tą przesadą uczonych w Piśmie, odbiegającą daleko od woli Bożej. „I wam, nauczyciele Prawa, biada!” — zasługujecie na potępienie! Dlaczego? „Bo obciążacie ludzi brzemionami nie do uniesienia” — uczeni w Piśmie — nauczyciele Prawa chcą i pełnią tu rolę prawodawcy, obciążają lud nadmiernymi ciężarami prawnymi i moralnymi. „Sami jednak ani jednym palcem swoim nie dotykają tych brzemion” — wymagania prawne i obyczajowe stworzyli dla innych, dla ludu, a nie dla siebie. Tymczasem religijny obowiązek zachowania prawa, o ile to prawo jest rozsądne i słuszne, spoczywa również na prawodawcy, chociażby nim była grupa społeczna. W przeciwnym wypadku nie może być mowy o pobożności, lecz będzie to przestępstwo religijno-moralne, hipokryzja.

Sprzymierzone z uczonymi w Piśmie separatystyczne stronnictwo faryzeuszy wiernie ich wspomagało jako swych podopiecznych. Jednakże i faryzeusze zasłużyli sobie na surową naganę ze strony Chrystusa: „Teraz wy, faryzeusze, oczyszczacie to, co jest zewnątrz kubka i misy, ale to, co jest wewnątrz was, pełne jest łupieżstwa i złości. Biada wam, faryzeusze, że dajecie dziesięcinę z mięty i ruty, i z każdego zienia, a pomijacie Prawo i miłość Boga; wszak należało i to czynić, i tamtego nie zaniedbać” (Łk. 11, 39, 42). — „Wykonawcami” dzieła uczonych w Piśmie, czyli bogatej w przepisy tradycji (= przekazywania) żydowskiej wykładni Prawa, byli faryzeusze. Jednakże nie było to rzetelne realizowanie Prawa ani nawet owej wykładni Prawa, lecz tylko drobiazgowo i zewnętrznie spełnianie czynów pobożności z myślą o zdoby-

ciu poklasku ludu, by w jego oczach uchodzić za pobożnych, wyodrębnionych i odseparowanych od gminu. Istota zła postępowania tak uczonych w Piśmie jak i faryzeuszy leżała w tym, że na rzecz pozoru i nieszczerości „pominieli Prawo i miłość Boga; a wszak należało to czynić, i tamtego nie zaniedbać!”.

Charakterystyczną wypowiedź znajdujemy w liście św. Jakuba: „Jeden jest Prawodawca i Sędzia, ten, który może zbawić i zatracić” (4, 12). — Jedynie Bóg może ustanawiać prawo w znaczeniu religijnym; On jeden też może ludzi sądzić, zbawiać i potępiać. Czy z tego wynika, że społeczność kościelna nie może stanowić żadnych praw ani przepisów prawnych? Nie! Każda społeczność religijna i kościelna może to czynić, ale powinna to czynić i realizować te przepisy zgodnie z wolą Bożą. Nie może natomiast, nie realizując ich, oceniać, osądzać innych społeczności religijno-kościelnych za to, że te starają się swoje zasady wiary i przepisy prawne oczyszczać z historycznych naleciałości ludzkich. Takiego postępowania zabrania druga część wypowiedzi św. Jakuba: „Ty zaś kim jesteś, że osądzasz bliźniego?”.

Zgodne to jest z Chrystusową oceną postępowania faryzeuszy i uczonych w Piśmie, przekazaną nam przez Ewangelię św. Mateusza (Mt. 23, 2—3). — Pan Jezus nie zarzuca uczonym w Piśmie i faryzeuszom, że ich nauka sprzeczna jest z Prawem Mojżesza. Pod względem doktrynalnym jedni i drudzy byli w porządku, nie byli natomiast w porządku z realizacją swojej interpretacji Prawa.

Dzisiejsza interpretacja i rozumienie wypowiedzi św. Łukasza jak i św. Mateusza odnośnie przepisów prawnych w znaczeniu religijnym ma za sobą żmudne i głębokie badania naukowo-biblistyczne. Szło bowiem o to, by wszystkie przepisy prawne współczesnych nam społeczności kościelnych były nowoczesne, ale i równocześnie zgodne z autentyczną nauką Chrystusa Pana. Problemem jest tylko to, by przepisy te były realizowane w życiu zarówno przez stanowiących te prawa, jak i przez podległych im wyznawców. Dotyczy to nie tylko jednej i określonej społeczności religijno-kościelnej, lecz wszystkich społeczności tego typu, które powołują się na Nowy Testament i Chrystusa jako Twórcę Nowego Przymierza. Nie można przecież potępiać innych ludzi za odrębność przekonań religijnych, za inną drogę do Boga, skoro swoich się nie realizuje, by nie zasłużyć na potępienie przez Chrystusa jako faryzejskiej swojej postawy życiowej: „Lud ten czi mnie wargami, ale serce ich daleko jest ode mnie. Daremnie mi jednak cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi” (Mk. 7, 6—7).



# Spotkanie z uczestnikami Konferencji Religii w MOSKWI

## Wypowiedź biskupa prof. dra Maksymiliana Rodego

21 czerwca br. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyło się spotkanie z polską delegacją uczestniczącą w Światowej Konferencji pod hasłem: „Działacze religijni o trwały pokój, rozbrojenie i sprawiedliwe stosunki między narodami”, która odbyła się w dniach 6—10 czerwca br. w Moskwie. Warszawskie spotkanie zagał prezes PRE ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, a sekretarz PRE ks. mgr Zdzisław Pawlik złożył sprawozdanie z przebiegu obrad Konferencji. Następnie uczestnicy Konferencji podzielili się z zebranymi swoimi wrażeniami z tego doniosłego pokojowego zgromadzenia przedstawicieli wszystkich religii świata. Oto wypowiedź biskupa prof. dra Maksymiliana Rodego.

1. W Moskwie przeżyłem ekumenizm w ujęciu światowym, ekumenizm głębszy niż ten, który przeżywam w Polsce. Bliskość różnych religii, których wspólnym mianownikiem jest — chociaż różnie pojęty — Bóg, widziałem zarówno w rozmowie z buddystą, jak i w rozmowie z o. Longiem, przedstawicielem Watykanu. Występowałem jako biskup starokatolicki z Kościoła Polskokatolickiego, co nie przeszkadzało, że z wymienionymi, jak i z innymi przedstawicielami religii odbywałem wiele rozmów. Wydaje mi się, że chociaż ta Konferencja miała w zasadzie inny cel, to dla mnie na czoło wybijała się wspólnota religii, wspólnota wiary w Boga. Przeżyłem tam ekumenizm w ujęciu światowym.

2. Dla mnie, jako trochę filozofa, trochę społecznika, dużym zastanowieniem i przedmiotem refleksji było to, że różne religie, większe i mniejsze, zwróciły bardzo zasadniczą uwagę na sprawy tego świata, a w sprawach tego świata wysunęły na czoło — to był zresztą cel Konferencji — pokój i sprawiedliwość społeczną, mocno akcentując przy tym sprawiedliwość międzynarodową.

3. Brałem udział w pracach Komisji pierwszej „O trwały

pokój”. Zabrałem również głos w czasie czwartkowego popołudniowego zebrania. Chciałbym zwrócić uwagę na projekt, który w imieniu Kościoła Polskokatolickiego tam przedstawiłem, a który to projekt spotkał się z zainteresowaniem.

Na Konferencji Moskiewskiej mówiono o wielu środkach mogących i mających zapewnić pokój, rozbrojenie i sprawiedliwość społeczną. Obok tych wielu środków, o których mówiono, wydaje mi się, że w jakiejś mierze do utrwalenia pokoju i realizacji sprawiedliwości społecznej mogłoby się przyczynić wydawnictwo, książka. Proponowałem, by ta książka była napisana przez różnych uczonych — teologów, filozofów, socjologów różnych religii świata — i żeby oparła swoje wywody o święte księgi, które posiada każda religia.

Wydaje mi się, że gdyby Polska Rada Ekumeniczna

lub Chrześcijańska Akademia Teologiczna zainteresowały się tym projektem i wydały we własnym zakresie, czy przy współpracy innych uczonych taką książkę, byłaby ona trwałym środkiem zmierzającym do utrwalenia pokoju i realizacji sprawiedliwości społecznej w poszczególnych krajach i w stosunkach międzynarodowych. Proponowałem następujący tytuł tego wydawnictwa: „Pokój i sprawiedliwość społeczna, w tym również międzynarodowa, w świetle odnośnych tekstów ksiąg świętych wielkich religii świata”. Książka powinna się ukazać w różnych znanych językach świata.



# Z ŻYCIA NASZYCH PARAFII

Przedstawiliśmy już Czytelnikom relacje z uroczystości Pierwszej Komunii św. i Bożego Ciała w naszych parafiach. Oto następne informacje i fotografie nadesłane „z terenu”.

Ks. proboszcz Stanisław Bosy pisze, że tegoroczna uroczystość Bożego Ciała w szczecińskiej parafii świętych Apostołów Piotra i Pawła miała bardzo podniosły charakter. Kościół, a szczególnie ołtarz główny i ołtarze boczne, zdobiły tego dnia śliczne kompozycje kwiatowe z goździków, róż, maków i hortensji, które wierni z radością przynieśli, aby uczcić w ten sposób Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. Boże Ciała w parafii w Szczecinie zbiegło się z uroczystością Pierwszej Komunii świętej. Wierni tego dnia gremialnie przystąpili do Spowiedzi i Komunii św.

O podobnej miłej uroczystości Pierwszej Komunii św. donosi ks. Eugeniusz Stelmach, proboszcz naszej parafii w Strzyżowicach k. Będzina, która się odbyła w dniu 5 czerwca br. Cała parafia przeżyła niezapomniane, wzruszające chwile.

Tegoroczna uroczystość Bożego Ciała zgromadziła jak zwykle wielu uczestników w katedralnej parafii Św. Ducha przy ul. Szwoleżerów w Warszawie. Procesję do czterech ołtarzy, pod nieobecność ks. biskupa, prowadził ks. doc. dr Edward Bałakier przy współdziałaniu ks. dziekana mgra Tomasza Wojtowicza i ks. prob. Franciszka Rygusika. Piękna pogoda i wspaniałe, pełne zieleni otoczenie katedry sprawiało, że uczestnicy nabożeństwa modlili się tego dnia w szczególnie radosnej, pobożnej atmosferze.



**1**  
Z uroczystości Bożego Ciała w parafii Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Szczecinie

**2**  
Pierwsza Komunia św. w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Strzyżowicach k. Będzina

**3**  
Fragment uroczystości Bożego Ciała w katedralnej parafii Św. Ducha w Warszawie

## Z mojej pracy poselskiej

Księża Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego często muszą łączyć obowiązek duszpasterski z pracą społeczną. Tak jest w moim przypadku. Jestem posłem i członkiem rządu prowincji Manitoba w Kanadzie. Tego rodzaju praca nie jest bynajmniej łatwa. Staram się zawsze mieć na uwadze dobro człowieka i całego społeczeństwa, co zmusza mnie niejednokrotnie do zajmowania zdecydowanego stanowiska.

Tak było w dniu 31 marca br., kiedy musiałem otwarcie sprzeciwić się projektowi ustawy, która miałaby zezwolić na powszechne otwieranie sklepów w niedziele i święta. Sprawa ta nabrała rozgłosu w Manitobie pod koniec ubiegłego roku. Właściciele wielkich domów towarowych zaczęli samowolnie otwierać je także w niedziele i święta, a za ich przykładem szli inni handlowcy. Okazało się jednak, że opinia publiczna jest przeciwna tego rodzaju praktykom, co potwierdziły ankiety i sondaże prasy i radia. Niestety, mimo protestów minister pracy ośmielił się przedstawić rządowi projekt ustawy, motywując jej potrzebę „wygodą publiczności”. Jako jedyny Polak w rządzie sprzeciwiłem się projektowi, za mną poszli inni i w ten sposób udaremiłmy zamysł, którego celem było wyłącznie zwiększenie dochodów wielkich super-markets.

Niedziele i powszechnie przestrzegane święta są tradycyjnymi dniami odpoczynku. Ktoś niewierzący może pominąć względy religijne, ale nie wolno mu zapomnieć o względach społecznych: odpoczynek ludzi pracy, wspólne spędzanie



Od lewej: Shridath Ramphal (Gana) — sekretarz Wspólnoty Brytyjskiej, dr Kurt Waldheim (Austria) — sekretarz generalny ONZ, ks. senior Donald Malinowski (Kanada) — poseł i członek rządu prowincji Manitoba, Allan MacEachen (Kanada) — poseł, były minister spraw zagranicznych

dnia przez członków rodziny, godziwe rozrywki, do których każdy ma prawo.

Kościół Narodowy, natchniony mądrymi wskazaniem biskupa Franciszka Hodura, uczy nas, że chrześcijanie nie tylko mają oczekiwać Królestwa Bożego z niebie, ale lepsze, szlachetniejsze życie mają budować już na ziemi, pomagając bliźnim w ich potrzebach, przyczyniając się do zapanowania na świecie powszechnej sprawiedliwości i pokoju.

Z dalekiej Kanady ślę Rodakom w kraju serdeczne pozdrowienia.

KS. DONALD MALINOWSKI  
Winnipeg, Kanada

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(167)</sup>

**B**

kan Wydziału Teologii Katolickiej U.W. Jest autorem kilku prac naukowych. Przełożył z j. francuskiego na j. polski dzieła uczonego francuskiego C.H. Fouarda pt. *Początki Kościoła. Św. Piotr i pierwsze lata chrześcijaństwa* (Piotrków 1908) i *Św. Paweł* (2 tomy; Warszawa 1911—1912). Jego autorstwa są *Kultura Chaldei i ślady jej wpływów w sąsiednich krajach*; *Enuma eliś, czyli opowieść babilońska o powstaniu świata* (Warszawa 1925); *Gilgamesz* (Warszawa 1937) i in.

**Broniewski** Marcin — (XVI/XVII w.) — znany z usiłowań pogodzenia a przynajmniej zbliżenia wyznań nierzymskokatolickich w Polsce, głównie protestantyzm i prawosławia.

**Brückner** Aleksander — ur. 1856 w Tarnopolu, zm. 1939 w Berlinie) — wybitny polski filolog sławista i historyk kultury. Wśród bogatego dorobku naukowego są też pozycje, dotyczące dziejów myśli i osiągnięć religijnych w Polsce, czemu dał dobitny wyraz w *Dziejach kultury polskiej*; nadto o kulturze i myśli religijnej w Polsce pisze też w *Encyklopedii Staropolskiej* w wielu hasłach. Opracował, częściowo odkrył i przyczynił się do wydania utworów i tekstów literatury staropolskiej, m.in. przede wszystkim *Kazania Świętokrzyskie* (1891); *Legenda o św. Dorocie* (1892); *Rozmyślenia przemyskie* (1907); *Sredniowieczna pieśń religijna polska* (1923); *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej* (3 tomy; Warszawa 1902—1904); oraz *Kazania średniowieczne*; *Apokryfy średniowieczne*; *Psalterze polskie do połowy XVI w.* (wydrukowane w Rozprawach Akademii Umiejętności). Jest również autorem ciekawego szkicu *O różnowercach polskich* (Warszawa 1905 i 1962) i dzieła pt. *Mitologia słowiańska* (1918 i 1924) oraz popularnie ujętej *Mitologii polskiej* (Warszawa 1924).

**Bruegel** albo **Breughel** Piotr — (ur. ok. 1525, zm. 1569 w Brukseli) — wybitny malarz, również religijny. M.in. stworzył takie dzieła, jak *Siedem grzechów głównych*; *Sąd Ostatni*; *Triumf śmierci*; *Strącenie upadłych aniołów*; *Kazanie św. Jana*; *Śmierć Maryi*; *Nawrócenie św. Pawła*; *Wyprzedzenie przepokupniów ze świątyni*; *Pokłon Trzech Króli*.

**Broad Church** — ang., po polsku = szeroki Kościół anglikański, liberalniejszy od **High Church** = wysoki Kościół w Kościele anglikańskim, bardziej konserwatywny w swoich poglądach i organizacji.

**Brossard** Sebastian — (ur. 1660, zm. 1730) — Francuz, ks. rzymskokat., muzyk kościelny, dyrygent, teoretyk muzyki i kompozytor. Jest autorem kilku utworów muzycznych z zakresu melodyki i tematyki religijnej, kościelnej oraz *Dictionnaire de musique* (1703—5), czyli *Słownik muzyki*.

**Brousson** Klaudiusz — (ur. 1617 w Nismes, zm. 1698) — bardzo zaangażowany zwolennik i krzewiciel protestantyzmu we Francji. Z wykształcenia prawnik, potem ks. ewangelicki. Za sprzyjanie i uczenie — hugonotów został skazany na śmierć i stracony w 1698 r. Jest autorem kilku prac teologicznych.

**Brown** Józef — (ur. 1801 r. w Petersburgu, zm. 1879 r. w Krakowie) — jezuita, ks., profesor teologii i filozofii w Tarnopolu. Jest autorem szeregu przyczynków i pracy historycznej, napisanej po łacinie w latach 1852—1855, a przetłumaczonej na j. polski przez ks. Władysława Kiejnowskiego, również jezuitę, pt. *Biblioteka pisarzy asystentów polskiej Towarzystwa Jezusowego, powiększona dwoma dodatkami, z których pierwszy zawiera polskie i rosyjskie tłumaczenia, drugi wydania pisarzy Tow. Jezusowego do innych asystentów należących w Polsce i Rosji itd...*

**Brown** Robert — (ur. 1550 w Northhampton, zm. 1630) — angielski działacz antyangikański. Uważał, że → Kościół anglikański powinien się wyrzucić wielu jeszcze pozostałości z kościoła papieskiego i napisał na ten temat książkę pt. *The life and manners of true Christians* (1582), czyli *Życie i obyczaje prawdziwego chrześcijanina*. Brown głosił m.in., że nawet najmniejsza → parafia, gmina, jest samodzielną społecznością kościelną, owszem stanowi niezawisły, niezależny i suwerenny dla siebie kościół. Nie uznawał → kapłaństwa, a głosicieli słowa Bożego, czyli → kaznodziejów wybie-

# Św. Efrem Syryjczyk — jego życie i działalność

W literaturze pierwszych wieków chrześcijaństwa spoytkamy dzieła pisane wyłącznie w języku greckim i łacińskim. Dopiero w IV wieku doszedł język syryjski, zaś w V wieku język ormiański. Fakt ten jest wymownym dowodem rozszerzenia się chrześcijaństwa. Pisma, jakie powstały w tych dwóch ostatnich językach to przeważnie poezje noszące piętno kultury Wschodu, jakże różnej od kultury greckiej. Przy okazji należy również przypomnieć, że w czasach o których będzie mowa, podzielona była Syria na dwie części: Syrię — będącą prowincją cesarstwa rzymskiego oraz Syrię — leżącą poza granicami rzymskiego imperium. W tej ostatniej zwanej również Asyrią (nie mylić ze starożytnym państwem asyryjskim — przyp. autora), powstało niewielkie państwo Edessy, w którym już około 200 roku chrześcijaństwo było religią obowiązującą (państwowa). Było to to zasługa króla Abgara bar Manu, władającego tym państwem w latach 179—216. W ciągu niemal dwóch wieków tradycja chrześcijańska zdążyła się tutaj ugruntować. Nie należy się więc dziwić, że w IV wieku powstała w Edessie pierwsza syryjska Szkoła Katechetyczna. Jej uczniami a następnie wykładowcami byli: św. Efrem, Cyryllonas, Baleus, Ibas, Narses, Izaak z Amidy, Izaak z Antiochii, Izaak z Edessy oraz Izaak z Niniwy. Szkoła ta przetrwała do roku 489, kiedy to na rozkaz cesarza bizantyjskiego Zenona została zamknięta a następnie zburzona. Był to okres świetności szkoły i miasta, które wkrótce zajęte zostało przez Persów.

Św. Efrem Syryjczyk urodził się w mieście Nisibis — na pograniczu Syrii i Mezopotamii — około roku 306. Z racji swej późniejszej długiej działalności w Edessie, zwany jest również Edesseńczykiem. Wbrew legendom mówiącym o jego ojcu jako poganie, obydwójce jego rodzice byli chrześcijanami, co znajduje potwierdzenie w pismach Efrema. Z tej więc racji od najmłodszych lat wychowywany był w duchu chrześcijańskim. W tajniki wiedzy teologicznej wprowadzał go uczony biskup miejscowy, imieniem Jakub. U jego boku widzimy potem Efrema na Soborze Powszechnym w Nicei (r. 325). Tenże biskup powołał go na stanowisko kierownika i nauczyciela języka syryjskiego w założonej przez siebie Szkole Katechetycznej w Nisibis. Działalność tej szkoły nie trwała jednak długo, zaś przyczyniła się do tego niefortunną wyprawa wojenna Juliana Odstępcy przeciw Persom. Doszło bowiem do tego, że król perski Sapor II obległ Nisibis. A gdy po śmierci Juliana cesarz Jowian zawarł w r. 363 pokój ze wspomnianym władcą, Nisibis przypadło Persom. Wtedy to Efrem — wraz z chrześci-

jańskimi mieszkańcami miasta — przeniósł się na terytorium cesarstwa rzymskiego i osiadł w Edessie.

Tutaj rozwinął Efrem wszechstronną działalność, poświęcając swój czas i siły pracy naukowo-literackiej, duszpasterstwu oraz dobroczynności. Wzorując się na szkole w Nisibis, założył Szkołę Katechetyczną, która wkrótce stała się ważnym ośrodkiem teologicznym na Wschodzie. Był niezwykle płodnym i utalentowanym pisarzem i pozostawił po sobie wspaniałą dorobek literacki. Chociaż nie posiadał święceń kapłańskich (był tylko diakonem, o czym wyraźnie wspomina w swoim „Testamencie”), udzielał się w pracy duszpasterskiej, gdzie dał się poznać jako znakomity kaznodzieja. Działalność dobroczynna absorbowwała go zawsze. Jednak najwięcej sił poświęcił jej pod koniec swojego życia — kiedy to w czasie straszliwej klęski głodu, organizował pomoc, dostarczając środki żywności oraz 300 przenośnych łóżek. Uważany jest za największego teologa, kaznodzieję i poetę Kościoła syryjskiego.

Pomimo pochwał, jakich nie szczędził pustelnikom — porównując ich do pasterzy betlejemskich, którzy przebywając na pustkowiu pierwsi usłyszeli orędzie aniołów o narodzeniu Chrystusa (Komentarz do Ewangelii Mateusza 14, 24) — sam nie prowadził życia pustelniczego. Żył jako mnich w świątynie, oddany pracy nad budowaniem Królestwa Bożego na ziemi.

Kiedy w r. 370 św. Bazyl Wielki został biskupem w Cezarei Kappadockiej, wybrał się do niego Efrem w odwiedziny. Następnie udał się do mnichów w Egipcie. W dniu 1 stycznia 379 r. wygłosił mowę pochwalną na pogrzebie Bazylego. Zmarł kilka miesięcy później. Doczesne jego szczątki złożone zostały w świątyni ormiańskiej w Urfa (dawna Edessa). Uroczystość jego obchodzona jest 18 czerwca. Za całokształt jego nauki Kościół rzymskokatolicki ogłosił go „doktorem Kościoła” (1920 r.).

Z powodu czystości obyczajów oraz osobistej świętości cieszył się na Wschodzie najwyższym poważaniem. Nazywano go „kolum-

na Kościoła” oraz „prorokiem Syryjczyków”. Nie zdziwimy się więc temu, co napisał o nim św. Hieronim: „Efrem, diakon Kościoła w Edessie, napisał bardzo wiele w języku syryjskim i cieszył się taką sławą, że w niektórych Kościołach po publicznym czytaniu Pisma świętego, czytane są jego pisma” (O sławnych mężach 115).

Nowsi teologowie nazywają często Efrema „doktorem Maryjnym”. Wyjaśnić jednak należy, że uczynili to nie ze względu na jego zasługi w zakresie teologii maryjnej — która nie różni się od ówczesnej teologii następców Orygenesa — ale ze względu na jego wielkie nabożeństwo do Matki Syna Bożego.

Wspominałem już, że św. Efrem Syryjczyk wiele czasu i środków materialnych poświęcił na cele charytatywne (dobroczynne). Miał bowiem zawsze w pamięci słowa Apostoła: „Jeśli... ktoś posiada dobra tego świata, a widzi brata swojego w potrzebie i zamyka przed nim serce swoje, jakże w nim może mieszkać miłość Boża?” (I. J. 3, 17). Nie było to niczym nowym, gdyż już w czasach apostołskich „nie było... między nimi (pierwszymi chrześcijanami — przyp. autora) nikogo, który by cierpiał niedostatek” (Dz. Ap. 4, 34). Dobroczynność — niczym złota nić — przewija się przez wszystkie wieki działalności Kościoła Chrystusowego.

Jako uczniowie Chrystusa mamy szczególniejszy obowiązek miłować bliźnich naszych i śpieszyć im z pomocą. Zaś według słów Zbawiciela: „Ubożych zawsze macie wśród siebie” (Mat. 26, 11). Zawsze więc spotkać możemy braci, potrzebujących dobrego słowa, życzliwego serca lub pomocnej dłoni. Dlatego w powszechnej akcji dobroczynności nie może zabraknąć wyznawców Kościoła Polskokatolickiego. We wszystkich naszych parafiach — tak w środowisku wiejskim jak i miejskim — członkinie Towarzystwa Nowiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, będą miały tutaj wdzięczne pole do działania. Każdy z nas — składając swój datek na Fundusz Emerytalny naszego Kościoła — przyczynić się może do zapewnienia spokojnej starości kapłanom, którzy przez długie lata poświęcili zdrowie i siły dla pracy w ojcystym Kościele.

Wypełniając na co dzień czyny chrześcijańskie miłosierdzia zasłużymy sobie na to, by w dzień sądu usłuszeć z ust Chrystusa pełne pociechy słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, oddzielcie Królestwo, przygotowane dla was od założenia świata. Albowiem laknąłem, a dalsieście mi jeść, nagałem, a dalsieście mi pić, byłem przehłodnym, a przyjąłście mnie... byłem chory, a odwiedziliście mnie...” — oraz „...cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście” (Mat. 25, 34—36 i 40).

KS. JAN KUCZEK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (168)

ra sobie bezpośrednio każda — gmina czy parafia. Odrzucił — sakramenty, a nawet małżeństwo uznał tylko za związek cywilny, nie sakrament. Nie uznawał jakiegokolwiek zewnętrznego kultu. Występował też przeciw klasztorom a nawet i uniwersytetom. Za publiczne wyrażanie swoich poglądów i usiłowanie realizowania ich wraz z rosnącym gromem swoich wielbicieli i zwolenników, zwanych brownistami, był podobno ponad dwadzieścia razy aresztowany. Wśród jego zwolenników znaleźli się nawet znani ówczesnie ludzie. Ostatecznie jednak połączyli się z — independentami.

**Brown Tomasz** — (ur. 1778 w Kirknabreck, zm. 1820) — syn duchownego — presbiteriańskiego, filozof. Religię uznawał o tyle, o ile za jej jedyne źródło przyjmie się intuicję.

**Brożek Jan** — (ur. 1581 w Kurzelowie, zm. 1652 w Krakowie) — ks. rzymskokat., lekarz, profesor teologii i w ostatnim roku swego życia rektor — Akademii Krakowskiej. Broniac Akademii Krakowskiej występował przeciw organizowaniu przez jezuitów swoich szkół w Krakowie i w tym przedmiocie napisał trzy broszury polemiczne: *Gratis* albo *Discursus I ziemianina z plebanem; Przywilej* albo *Discursus II; Consens* albo *Discursus III*. Bronił kalendara p. Grzegorza XIII i w tym przedmiocie napisał *Apologię pierwszą Kalendarza rzymskiego powszechnego* itd. (Kraków 1641); *Apologię wtórą*... Nadto jest autorem pracy, napisanej po łacinie *De litterarum in Polonia vetustate, czyli O dawności nauk w Polsce*.

**Brudecki Zygmunt** — (ur. ok. 1600, zm. 1647) — prof. j. hebrajskiego i matematyki w Poznaniu. Jest autorem m.in. książki pt. *Cztery rzeczy człowieka ostatnie*...

**Brudzewski Wojciech** — (ur. 1445 w Brudzewie Wlk., zm. 1497 w Wilnie) — profesor astronomii, filozofii i teologii Akademii Krakowskiej. Jego słuchaczem był — Mikołaj Koper-

nik. M.in. napisał *Commentarium in sacrum librum Magistri Sententiarum* — *Petri Lombardi, czyli Komentarz do księgi Sentencji Mistrza Piotra Lombarda*.

**Bruenys Dawid Augustyn** — (ur. 1640 w Rix, zm. 1723 w Montpellier) — w pierw francuski — hugonota, potem wyznawca — kalwinizmu, wreszcie przyjął rzymski katolicyzm. Napisał szereg prac apologetycznych, poświęconych głównie katolickiemu pojmowaniu — Eucharystii i — Kościoła. Np. *Traite de l'Eucharistie*..., czyli *Traktat o Eucharystii; Traite de l'Eglise, czyli Traktat o Kościele*; i bardzo ciekawie a oryginalnie ujętą jakby swoją obronę pt. *Examen des raissons, qui ont donne lieu a la separation des Protestants* (1683), czyli *O racjach, które spowodowały odejście od protestantów*.

**Brugere Louis Frederic** — (ur. 1823 w Orleanie, zm. 1888) — ks. rzymskokat., teolog. Napisał m.in. *De vera religione* (Paryż 1873), czyli *O prawdziwej religii; De Ecclesia Christi* (Paryż 1873 i 1878).

**Bruggeler Rotte** — to sekta założona w 1875 r. przez braci Christiana i Hieronima Kohlerów w miejscowości Brüggelen, położonej w Szwajcarii w pobliżu Berna. Twierdzili, iż oni wraz z Elżbietą Kissling uzewnętrzniają — Trójcę św. i są wyrazem treści jej objawień; Kissling miała uosabiać — Ducha św. Na własny sposób interpretowali — Biblię i odrzucali istotne poglądy i praktyki współczesnego chrześcijaństwa. Mieli zwolenników i zwłaszcza w dziedzinie moralnej powodowali zgorzenie i wywoływali swoją działalnością i poglądami niepokoję społeczne. Zostali aresztowani: Christian Kohler i Elisabeth Kissling, Hieronim zaś Kohler wkrótce po aresztowaniu został skazany na śmierć i stracony.

**Brunner Emil** — (ur. 1889 w Winterthur, Szwajcaria, zm. 1966 w Zurychu) — ks. ewangelicki reform., teolog. Zdobył



## Chrześcijaństwo Etiopii

Etiopia — prawie 25 milionowy kraj, przeżywający obecnie wielki wstrząs rewolucyjny — nie jest pod względem wyznaniowym jednolity. Przeszło 60% ludności należy do wyznania chrześcijańskiego, około 25% to muzułmanie, a pozostała ludność częściowo wyznaje judaizm, częściowo kult przodków (animizm). Chrześcijanie w olbrzymiej większości należą do narodowego Kościoła Etiopsko-Prawosławnego, nie uznającego IV Soboru Powszechnego Chalcedońskiego, Monofizycznego.

Najwcześniej zainteresował się tym krajem jako polem misyjnym Kościół Rzymskokatolicki, wykorzystując portugalską misję handlową, która przybyła do Etiopii w 1520 r. Po 35 latach do kraju tego przybyli jezuita (1555), w celu nawiązania kontaktów kościelnych i przygotowania unii. Jednak próba realizacji zachodów unijnych (ogłoszenia katolicyzmu jako religii państwowej w 1926 r.) nie udało się. Działalność misjonarska została w tym kraju zakazana. Dopiero w XIX w. ponowiono penetrację wśród duchowieństwa etiopskiego, które zakończyły się konwersją na katolicyzm kilku księży (1839). Był to początek Etiopskiego Kościoła Katolickiego. W latach 1846—47 Watykan erygował 2 wikariaty apostołskie: jeden obrządku etiopskiego, drugi łacińskiego. Nominacja pierwszego ordynariusza dla obrządku etiopskiego nastąpiła dopiero w 1930 r. Prawdziwą ofensywę, i to na szeroką skalę, rozpoczął Watykan w okresie podboju Etiopii przez Włochy (1936—40), tworząc formalnie diecezje i delegując kler włoski do objęcia placówek.

Według danych Annuario Pontificio z r. 1971, swoje zadania misyjne Kościół Rzymskokatolicki spełnia w trzech diecezjach obrządku etiopskiego: w Addis Abebie, w Adigrat i w Asmarze. Wszystkie te diecezje posiadają 134 placówki terenowe (w tym 112 parafii) obsługiwane przez 254 księży (141 diecezjalnych 113 zakonnych). Łącznie Kościół Rzymskokatolicki posiada w Etiopii 78.813 wyznawców. Na jednego księdza — misjonarza przypada więc ok. 310 wyznawców. Jest to stosunkowo bardzo mała liczba, pozwalająca na bardziej efektywną pracę misyjną w tym kraju.

Jak widzimy, misja katolicka odrabia skutki klęski, jaką dla Kościoła Rzymskokatolickiego w Etiopii była II wojna światowa. Na skutek wyzwolenia kraju od okupacji włoskiej liczni misjonarze włoscy musieli ratować się ucieczką. Pragnąc zatrzeć ślady tego, co przyniosła włoska agresja w Etiopii, misja katolicka rozszerzyła swoją działalność przede wszystkim w zakresie akcji społeczno-wychowawczej i opiekuńczej. Kościół Rzymskokatolicki prowadzi obecnie w Etiopii ok. 200 szkół. Do 80 szkół podstawowych, prowadzonych przez Kościół, uczęszcza ok. 16.000 dzieci. Na ogólną liczbę 2013 szkół publicznych w kraju ok. 50% kierowanych jest przez zakonników i inne stowarzyszenia wyznaniowe. W 1958 r. założono w Asmarze (siedziba 2 diecezji obrządku etiopskiego i obrządku łacińskiego) uniwersytet katolicki z prawami państwowymi, posiadający 5 wydziałów. Poza tym Kościół katolicki prowadzi 19 szpitali.

Institucje te i zakłady choć prowadzone są nakładem dużych kosztów materialnych, w końcowym wyniku nie dają specjalnych osiągnięć w pracy misyjnej Kościoła. Nie ma tak dużego przyrostu liczby wiernych, ponieważ wśród ludności etiopskiej misja rzymskokatolicka jeszcze nadal kojarzy się z podbojami faszystowskimi i faktem, że za żołnierzem włoskim zawsze stał misjonarz katolicki.

Oprócz misji rzymskokatolickiej w Etiopii działają jeszcze misje chrześcijańskie: ewangelicko-luterańska, prowadzona przez Szwedów i Niemców (mają m.in. od 1963 r. swoją własną radiostację nadającą audycje religijne), prezbiteriańska (amerykańska i kanadyjska), prowadząca prace w zakresie leczenia, Adwentystów Dnia Siódmego i anglikańska, rozpowszechniające Biblię poprzez stowarzyszenia misyjne.

Luteranie w Etiopii zorganizowani są w czterech kościelnych jednostkach: w Ewangelickim Kościele Erytrei (7320 wyznawców), Ewangelickim Kościele „Mekane Jezus” (179.000), Luterańskim Kościele Etiopii (3569) i Luterańskim Kościele Erytrei (1150). Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, liczący 19.118

członków, posiada 39 zborów, własne 2 wyższe zakłady naukowe oraz klinikę, wydawnictwo publikujące „Kwartalnik Szkoły Sobotniej” w języku amharskim.

Taka sytuacja istniała w Etiopii przed wybuchem rewolucji, która spowodowała poważne zmiany ustrojowe w tym kraju. Szczególnie odczuł to Kościół Etiopski, będący dotychczas Kościołem państwowym. W wyniku bowiem zmian społeczno-politycznych państwo stało się wyznaniowo neutralne. Kościół utracił wszystkie przywileje, które mu gwarantowała stara konstytucja. Wyższa hierarchia kościelna przyjęła to raczej jako dopust Boży, nie rezygnując jednak z wewnętrznego oporu. Duchowieństwo niższe, liczące przeszło 100.000 księży, w większości ubogie, za czasów cesarstwa walczące o polepszenie swojej sytuacji materialnej i żądające od rządu cesarskiego i hierarchii zwiększenia poborów, było właściwie obojętne: bez żalu pożegnało stary ustrój, nie widząc powodu do obrony starych porządków.

Należy podkreślić, że rewolucyjne nastroje objęły nawet środowisko działaczy kościelnych, których część oczekiwała od rewolucji polepszenia swej ciężkiej sytuacji materialnej. Ruch rewolucyjny spowodował zmiany w poglądach nie tylko mas laickich, lecz i niektórych postępowych duchownych.

Kościół Etiopski posiadał nawet swego „biskupa Camare”, a mianowicie biskupa Samuela, który razem z 52 laikami został powołany, jako reprezentant Kościoła, w skład kolegium dorad-

czego przy etiopskim Rządzie Wojskowym. Fakt ten świadczy o postawie wiodących czynników wojskowych wobec problemów religijnych. Chociaż wyrzekły się one bezpośredniej ingerencji w sprawy ściśle wewnętrzne Kościoła, to jednak liczyły się z wpływami Kościoła, którego wyznawcy stanowią przecież ok. 60% ludności Abisynii. Przedstawiciele nowego ruchu rewolucyjnego, noszący w klapach swoich marynarek i mundurów okrzęte tarcze z napisem „Etiopia tikdem” (co znaczy „Etiopia nade wszystko”), nie mówią w ogóle o religii, a raczej o filozofii. Interesująca jest opinia etiopskiego ministra Oświaty, Haile Gabriela Dagner, o stosunku państwa do Kościoła: „Rząd Wojskowy nie jest przeciwny Kościołowi, jest on po stronie mas... rząd nie chce występować przeciwko Kościołowi” (prof. Friedricha Heyera w Frankfurcie Allgem. Zeitung z dn. 11.VII.1975 r.).

Fakt powołania biskupa Samuela w skład gremium doradczego przy Rządzie Wojskowym w Etiopii oraz wypowiedź publiczna ministra oświaty na temat stosunków między państwem a Kościołem świadczą o tendencjach pokojowego rozwiązania tego problemu. Nie oznacza to jednak, że wszystko w tym kraju jest w porządku. Właśnie prasa ewangelicka poświęcająca sporo miejsca sytuacji w Etiopii ostatnio doniosła o tajemniczej, nagłej śmierci biskupa Samuela, tego stosunkowo młodego, 42-letniego hierarchy i znane w kołach ekumenicznych Europy działacza. Biskupa znaleziono zabitego we własnym mieszkaniu. Powszechna opinia uznała tę nagłą śmierć za morderstwo, ponieważ względy wyznaniowe wykluczają samobójstwo (jako grzech śmiertelny zakazany w Kościele w ogóle, a tym bardziej dla duchownego i biskupa). Milczenie kościelnych działaczy w tej sprawie dało dużo do myślenia, potwierdza jednak przypuszczenie, że morderstwo to ma charakter polityczny.

Obok uregulowania stosunków między Kościołem a państwem najważniejszym, jak dotąd, problemem Kościoła Etiopskiego jest uregulowanie spraw majątkowych, a przede wszystkim uzyskanie funduszy na utrzymanie kleru i instytucji kościelnych. Sprawa ta na razie nie została załatwiona. Natomiast inne Kościoły misyjne dotychczas pokrzywały swoje potrzeby z subwencji i dotacji, przyznawanych przez centralne zagraniczne na ich działalność misyjną i funkcjonowanie miejscowych instytucji. Fakt powiązania miejscowych Kościołów misyjnych z centralami zagranicznymi był w Etiopii tym czynnikiem, który m.in. komplikował stosunki tych Kościołów z władzami.

Stabilizacja procesów społeczno-politycznych w Etiopii przyczyni się niewątpliwie do ostatecznego uregulowania, na drodze konstytucyjnej, stosunków wyznaniowych w tym kraju, a więc problemu misyjnego.

# W Majdanie Leśniowskim stanął nowy kościół

Rozmowa z ks. proboszczem Władysławem Baranem w dniu poświęcenia kościoła — 19 czerwca 1977 r.

**Pytanie:** Księżu Władysławie, proszę powiedzieć, jakim „cudem” potrafił Ksiądz zbudować tę świątynię w ciągu sześciu miesięcy? Przecież po śmierci poprzedniego proboszcza — ks. Stanisława Banasiaka (w dniu 15 sierpnia 1976 r.) — mógł Ksiądz rozpocząć pracę dopiero w początkach września, później nadeszła zima. Wprawdzie stały już mury świątyni, ale bez stropu, bez dachu, słowem, trzeba było wykonać jakieś 80% robót.

**Odpowiedź:** Moi parafianie, z którymi rozmawiałem w sobotę wieczorem, gdy zakończyliśmy wszystkie prace porządkowe i przygotowaliśmy świątynię do poświęcenia na niedzielę, powiedzieli również: To „cud Boży”. W swoich najśmielszych marzeniach nie sądzili, że zdołamy tak szybko ukończyć budowę. Tak, odczuwaliśmy w trakcie pracy szczególną opiekę Bożą. Jakoś wszystko nam się udawało: gromadzenie materiałów, znalezienie dobrych fachowców do położenia stropu, zbudowania dachu, krycia blachą, tynkowania, wykonania witraży itp. Ale muszę też powiedzieć, że z łaską Bożą współpracowaliśmy żarliwie, z poświęceniem, z zaangażowaniem, z wielką radością i ochotą. Przepelniała nas świadomość, że budujemy nową, piękną świątynię Bogu wszechmogącemu, a także budujemy ją ludziom — oddanym wyznawcom Kościoła Polskokatolickiego, którzy przez pięćdziesiąt lat modlili się w drewnianym kościółku i przez te wszystkie lata marzyli o nowym, murowanym kościele.

**Pytanie:** Kto Księdzu Proboszczowi najczęściej pomagał w budowie tej świątyni?

**Odpowiedź:** Bardzo wielu ludzi mi pomagało. Trudno wymienić wszystkich, więc postaram się przynajmniej ogólnie powiedzieć kilka słów o tych najważniejszych. Przede wszystkim zaangażował się w tę budowę sam Biskup Tadeusz Majewski, Przewodniczący Rady Synodalnej, Biskup Naczelny Kościoła Polskokatolickiego. On starał się o dodatkowe środki finansowe i zdobywał je od Światowej Rady Kościołów, a nawet sięgnął do rezerw własnych — z puli remontowo-budowlanej Prezydium Ra-



Uroczyste powitanie zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego bpa Tadeusza Majewskiego przez wiernych w Majdanie Leśniowskim

dy Synodalnej. Udzielił mi się też jego zapał do tej budowy i do intensywnej pracy, gdyż dopiero od kilku lat rozpocząłem służbę kapłańską w Kościele Polskokatolickim.

Na drugim miejscu muszę wyrazić najgorętsze słowa uznania dla mojej Rady Parafialnej i wszystkich „narodowców” z Maj-

danu Leśniowskiego. To dobrzy ludzie, silnie uczuciowo związani z Kościołem Polskokatolickim. Wprost trudno mi wyrazić słowami, ile pracy, ile ofiar złożyli oni w tak krótkim czasie. Zawsze byli gotowi na moje wezwanie. Własne drewno oddali na budowę dachu, własnymi kołami, traktorami zwozili materiały, nie



Proboszcz parafii i budowniczy nowego kościoła w Majdanie Leśniowskim ks. Władysław Baran wraz z duchowieństwem i wiernymi wita przybyłego na uroczystość poświęcenia świątyni biskupa naczelnego Tadeusza Majewskiego

szczędzili ani grosza, ani wysiłku mięśni; nawet cierpliwie znosili moje nerwy, bo czasem byłem wyprowadzony z równowagi, gdy robota posuwała się zbyt wolno, gdy brakowało potrzebnych materiałów itp.

Jestem także szczerze wdzięczny władzom państwowym na tujejszym terenie. Po raz pierwszy w mojej pracy kapłańskiej — bo zresztą parafia w Majdanie Leśniowskim jest moją pierwszą parafią, a budowa kościoła — moją pierwszą budową — spotkałem się z tak życzliwym stosunkiem władz Wydziału ds. Wyznań w Chełmie, Urzędu Gminy w Leśniowicach, a nawet samego Wojewody Chełmskiego. Uzyskałem od Władz sporo cennych wskazówek, pomocnych przy budowie oraz rozliczeniach finansowych. Okazano mi także pomoc przy zakupie niektórych materiałów budowlanych. Wyciągnąłem stąd



Witraże kościoła w Majdanie Leśniowskim



wniosek, że kapłan w Polsce Ludowej, który szanuje władzę, otwarcie i szczerze do nich się odnosi, zawsze może liczyć na poparcie.

**Pytanie:** Jaki jest wkład pracy samego Księdza Proboszcza w tę budowę? Słyszałem od ludzi takie wypowiedzi: „Nasz proboszcz był duszą i sercem budowy, jej głównym „dyrektorem” i pracowitym robotnikiem. Osobiście pomagał w pracy, zwoził traktorem drewno z lasu, wszystkiego dopilnował. Swoim fiatem zjeździł pół Polski. Szkło kolorowe do wi-

szę znaleźli. Jesteśmy nim zachwyceni, będziemy mu wdzięczni do końca życia, bo już nam wstyd było wobec katolików rzymskich i innych wyznań, że do tej pory nie potrafiliśmy zbudować piękniejszej świątyni”. Czy to prawda?

**Odpowiedź:** Nie chciałbym być zarozumiały, ale muszę obiektywnie stwierdzić, że ta budowa kosztowała mnie dużo trudów, częstych podróży, nieprzespanych nocy, a także nerwów. Może to zrozumieć tylko ten, kto obecnie cokolwiek buduje. Budowa już

on pilnował roboty, sprawował Służbę Bożą. Prócz tego zawsze działał na mnie uspokajająco, bo jest uosobieniem spokoju i równowagi ducha. To grzeczny, sympatyczny kapłan, lubiany w Majdanie Leśniowskim.

**Pytanie:** Jestem ciekawy, kto wykonał te piękne witraże do kościoła, te artystyczne żyrandole oraz ołtarz, tabernakulum i chrzcielnicę z drewna? Zdobia one w sposób szczególny dom Boży i stanowią o jego oryginalności.

**Odpowiedź:** Witraże zaprojektował i sam dopilnował wykonania artysta malarz pan Antoni Mancewicz z Warszawy, przy współpracy swego kolegi ze studiów, również artysty malarza i grafika — pana Aleksandra Stefanowskiego. On też namalował na matowym szkłe, co podobno daje gwarancję trwałości, wszystkie postacie świętych: Chrystusa Pana nad drzwiami wejściowymi, Matkę Boską z Dzieciątkiem w prezbiterium, św. Józefa, św. Antoniego (patron kościoła), św. św. Piotra i Pawła, św. św. Cyryla i Metodego oraz postacie biskupa Franciszka Hodura i biskupa Józefa Padewskiego. Parafianie nasi, starzy narodowcy, cieszą się w sposób szczególny z tego powodu. Pamiętają oni dobrze śp. biskupa Franciszka Hodura, organizatora Kościoła w USA. Kanadzie i Polsce. Pamiętają tym bardziej śp. biskupa Józefa Padewskiego, który kilkakrotnie wizytował parafię w Majdanie przed wojną i zaraz po wojnie. Ci dwaj biskupi położyli trwały fundament Kościoła Narodowego w Polsce. Niech im Bóg da wieczny pokój. Niech pamięć o nich wśród naszego wierzącego ludu nigdy nie zginie!

Żyrandole, wykute w metalu, a także balustradę żelazną przed ołtarzem i na chórze, świecznik stojący przy głównym ołtarzu wykonał bardzo solidnie na nasze zamówienie plastyk z Konstancina. Ołtarz drewniany,

chrzcielnicę i tabernakulum wyrzeźbili miejscowi artyści ludowi

**Pytanie:** Czy Ksiądz Proboszcz jest zadowolony z przebiegu dzisiejszej uroczystości?

**Odpowiedź:** Tak, jestem zadowolony. Nie zawiedli mnie okoliczni księża. Niektórzy przybyli autokarami, przywoząc swych parafian. I tak w uroczystości wzięli udział: Ks. Białas z Grudek, Ks. dziekan Opalach ze Świeciechowa, Ks. Kozal z Żółkiewki, Ks. Marszałek z Maciejowa, Ks. Maciejczyk z Horodła, Ks. Sobala z Jastkowic, Ks. Wąsik z Turowca, Ks. dziekan Jakubas z Chełma, Ks. dziekan Bonczar z Długiego Kąta, Ks. Tymczak z Gorkowa i inni. Z Warszawy przybył z Księdzem Biskupem Majewskim prezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — dr Jan Małuszyński i Ks. doc. Edward Bałakier.

Ksiądz Biskup Naczelny — Tadeusz Majewski dokonał poświęcenia kościoła i konsekracji ołtarza. On też wygłosił przepiękne kazanie: wyraził w nim swą szczerą i wielką radość oraz wdzięczność Bogu i wszystkim zacnym ludziom, tak wyznawcom, jak też władzom różnych urzędów, którzy pomagali w budowie kościoła.

Nie zawiedli także parafianie. Chyba wszyscy przyszli na tę uroczystość, bo kościół był wypełniony, a duża liczba ludzi pozostała na dworze, nie mogąc zmieścić się w kościele. Sądzę, że uczestników uroczystości było ponad trzy tysiące.

Nasze parafianki przygotowały dla około 600 ludzi z okolicznych parafii poczęstunek przy dwóch długich stołach umieszczonych na dworze, pod drzewami. Mam nadzieję, że mili goście wyjechali zadowoleni.

**Pytanie:** Jakie plany działalności ma Ksiądz Proboszcz na najbliższą przyszłość?

**Odpowiedź:** Jeszcze muszę dokończyć budowy wieży, wymalować kościół po wyschnięciu tynku, zlecić wyrzeźbienie w drewnie stacji Drogi Krzyżowej. Wszystko to potrwa parę miesięcy. Do 11 września br. świątynia Boża w Majdanie Leśniowskim będzie wykończona.

Dziękuję Księdzu Proboszczowi za rozmowę i życzę w imieniu redakcji „Rodziny” dalszej owocnej pracy w Kościele Polskokatolickim. Niech tę pracę wspiera dobry Bóg swą łaską i błogosławieństwem.

Rozmawiał:  
KS. EDWARD BAŁAKIER



Poświęcenie nowego kościoła z zewnątrz

traży przywiózł z Krosna, szkło matowe z Warszawy, chodniki z Włodawy, ławki z Leszna Wielkopolskiego. Jak wichler przemierzał setki i tysiące kilometrów (50 tys. kilometrów w ciągu sześciu miesięcy), docierał do każdego domu, każdego gospodarza, prosił, nalegał, gniewał się na ludzi, ale ludzi do budowy zaw-

się zakończyła, za co jestem wdzięczny Bogu i tym wszystkim dobrym ludziom, którzy stanęli przy mnie i nie sprawili zawodu od początku aż do ostatniej chwili.

Przy tej okazji pragnąłbym także podziękować memu wikariuszowi, Ks. Ryszardowi Michniakowi. Gdy ja podróżowałem,



# Refleksje wiejskiego proboszcza



Widok kościoła polskokatolickiego w Rokitnie Szlacheckim



Ółtarz główny kościoła w Rokitnie Szlacheckim

Ta cisza wśród drzew w przyplebanijnym sadzie koi nerwy, uspokaja umysł i serce po wielotygodniowym okresie przygotowań do dorocznej uroczystości parafialnej, po dniu pełnym wrażeń, sumie celebrowanej przez księdza biskupa w otoczeniu kapłanów z sąsiedztwa. W tej chwili nasuwa się wiele myśli, refleksji, które trudno podporządkować z góry ustalonej tematyce.

## Motywy

Uroczystości mobilizują do pracy i wysiłku. Żeby się nie powstydzic, żeby uroczystość wypadła jak najlepiej. Motywy przyziemne, ludzkie, zwyczajne, powszednie, jak powszedni jest sam człowiek.

Głębsze warstwy motywów pracy i wysiłku, z których zdajemy sobie sprawę w chwili skupienia, modlitwy, to pragnienie stworzenia zewnętrznego dzieła godnego Pana wszechświata, wybudowanie i przyozdobienie kościoła, który usposobiłby zgromadzonych w nim do modlitwy i przemiany życia, który swoją atmosferą przyciągnąłby ludzi obojętnych na sprawy ducha, zajętych problemami chleba i rozrywki.

## Praca

Z motywów rodzi się działanie w kierunku osiągnięcia celu. Do działania potrzebne są środki — pieniądze. Pieniądzy jest jednak ciągle mało (wszyscy mają mało pieniędzy, a dostatek często demoralizuje).

Ze skromnych środków może postawać wielkie dzieło. Przecież cały nasz kraj w okresie powojennym został odgruzowany łopatami i ludzką wolą sprawiającą działanie. Brak było inżynierów i fachowców, a jednak wznoszono domy i budowano zakłady przemysłowe.

Otrzymałmy finansową pomoc od Władz naszego Kościoła, ale cóż to jest w porównaniu do potrzeb? Trzeba wyłożyć deskami sklepienie, otynkować i zabezpieczyć przed deszczami wieżę kościelną, która jest piękna i nowoczesna, jak nowoczesny w stylu jest cały kościół, trzeba zro-

bić posadzkę, założyć instalację elektryczną (600 mb przewodów), pomyśleć o ogrzewaniu kościoła, zbudować dwa boczne ołtarze, wymalować kościół, zrobić ogrodzenie..., setki drobniaków, które składają się na ostateczne wyposażenie wnętrza.

Rozpoczęliśmy od stropu. Deski są, ale trzeba je tak obrobić, by harmonizowały z architekturą kościoła. Do pomocy przyszedli parafianie: furmankami zawieźli deski do stolarza, obrobili, a dnie przy pracy płyną niezauważalnie, godzina za godziną.

Trzeba postawić na wysokości ponad dziesięć metrów rusztowanie. Łatwo powiedzieć, ale skąd wziąć kilkadziesiąt tysięcy złotych na opłacenie fachowców? Myśli świdrują głowę we dnie, a czasem i w nocy. Prowizoryczne rusztowanie nad ołtarzem i próba zbitia desek bez fachowców i pieniędzy. Jednym się to podoba (a może tylko udają, że się podoba), innym nie. Wyobraźnia podpowiada, że w całości tak będzie dobrze. Parafianie na nowo się zmobilizowali. Niektórzy przychodzili codziennie, inni od czasu do czasu. Jeszcze inni wcale. Las rusztowań, stuk młotków. Nabożeństwa były odprawiane w rozgardiaszu. Po trzech miesiącach rusztowanie rozebrano i sklepienie ukazało się w pełni swej prostoty i piękna.

Jesień, czy warto zabrać się do tynkowania wieży? Musimy, trzeba pracować z rozpędem. Stosunkowo ciepła jesień i zainstalowanie pieców akumulacyjnych były sprzymierzeńcami. Znow rusztowanie i praca. Piasek, wapno, cement: ręce wykonują dziesiątki tysięcy ruchów. Zdążyliśmy przed świętami Bożego Narodzenia.

W okresie zimowym rozmowy, plany, narady, a kiedy jeszcze śnieg zalegał pola i drogi kładliśmy posadzkę. Przyjechali fachowcy zobaczyć robotę i kiwając głowami powiedzieli, że odbieramy im robotę. Znow krzątający się ludzie, którzy wieczorem lekko pochyleni od wysiłku wracali do swych domowych obowiązków.

Wykonywaliśmy z grysu marmurowego boczne ołtarze i stop-



Tradycyjne przywitanie chlebem i solą Biskupa Naczelnego przybyłego na uroczystość parafialną do Rokitna Szlacheckiego



Wierni podczas Mszy świętej

nie do ołtarzy, kupiliśmy figury, dywany oraz obraz Matki Bożej. Zrobione zostało nowe tabernakulum. Kościół był systematycznie malowany, tak by uwypuklić to co jest centralne — ołtarz i krzyż.

Stawialiśmy też ogrodzenie, przy którym prace zostały wykonane prawie w przeddzień uroczystości parafialnej.

#### Uroczystość

Powitaliśmy Księdza Biskupa, okolicznych Kapłanów i wszystkich miłych Gości. Po przyjeździe wstępowali do kościoła i mówili: ładnie, a przecież w środku nie ma złota, nie ma dzieł artystów. Ci, którzy tutaj pracowali zostawili część swego życia, swoich uczuć, pragnień, część swojej tęsknoty do Boga.

Ksiądz Biskup w otoczeniu duchowieństwa sprawował Najsw. Ofiarę, w czasie której przygrywała orkiestra z bratniej parafii.

Było upalnie, duszno, radośnie i gwarno. Wiele krzątania, rozproszona — uwagę przykuwają rzeczy zewnętrzne.

Przyznam, że nie bardzo potrafię się modlić w czasie zewnętrznych uroczystości. Wszystko jest piękne, szumne, ale rozpażające.

Zastanawiam się, czy takie uroczystości są potrzebne. Tak, bo mobilizują do pracy, bo umacniają więź wiernych z biskupem i więź międzyparafialną. To co zewnętrzne sprzyja w dalszym etapie temu co wewnętrzne.

#### Hołd bezimiennym

Składam wyrazy uznania, swego rodzaju hołd tym, którzy hojnie poświęcili swój czas, siły i pieniądze dla Kościoła. Trudno zliczyć wszystkie przepracowane godziny. Trudno zliczyć i w kształcie słowa wyrazić myśli i uczucia tych, którzy zaangażowani byli w pracę dla Kościoła.

Można budować i pracować za pieniądze jak najemnik, ale można również w duchu ofiary, rezygnacji ze swego, poświęcić się dla sprawy — i to stanowi o nieprzemijalnej, duchowej wartości dzieła. Duch ludzki zostaje uwolniony z egoizmu, od ciągłego wpatrywania się w swoją korzyść.

Rzeczy materialne mogą być przesiąknięte ludzką krzywdą, niesprawiedliwością, ale także miłością i ofiarą.

Nie wspominam was imiennie i takimi pozostajcie, bo prawdziwa wielkość nie lubi rozgłosu.

Chryścianizm jest wartością duchową, materialnie nieprzeliczalną. Duchowość kształtuje Kościół.

#### Pozostaje codzienność

Skończyła się uroczystość i pozostała codzienność, w której dalej będziemy pracować. Wszystko co budujemy (kościół, plebanie) jest ważne, ale nie najważniejsze.

W kościele na co dzień sprawowana jest Najświętsza Ofiara Mszy św., w której uczestniczy dwoje, dziesięcioro, więcej wiernych. Dokonuje się Ofiara Jezusa Chrystusa, która zbawia świat. W każdą niedzielę wielka część wiernych spieszy do kościoła nie tylko dlatego, że taki jest obowiązek. Człowiek tęskni za tym co lepsze, doskonalsze, nieskończone w swej dobroci, tęskni do prawdziwej Miłości.

Chrzest, ślub, pierwsza Komunia św., pogrzeb, przerywają codzienność, a potem znowu mało efektowna krzątania.

Potrzebne jest zastanawianie się nad sobą, Kościołem, Bogiem, celem naszego życia.

Do „Refleksji wiejskiego proboszcza”, jakże spokojnych, duchem Bożym przenikniętych, pragnę dołączyć kilka faktów. Refleksje dotyczą uroczystości parafialnej w Rokitnie Szlacheckim koło Zawiercia. Uroczystość odbyła się dnia 12 czerwca br. Wraz z Ks. Biskupem Naczelnym — Tadeuszem Majewskim, który odprawił w Rokitnie uroczystą Sumę i wygłosił do licznie zgromadzonych wiernych Słowo Boże — podziwialiśmy wielką pracowitość i umiejętność nie tylko duszpasterskie Ks. Kazimierza Fonfary, proboszcza parafii w Rokitnie. Osobiście pokierował on układaniem posadzki w kościele i boazerii drzewnej. Wnętrze kościoła wygląda przepięknie. Przy tej okazji warto przypomnieć o zasługach dwóch poprzednich proboszczów parafii polskokatolickiej w Rokitnie Szlacheckim: ks. Andrzej Nadskakulski, obecnie duszpasterzujący w Kosarzewie, wybudował w Rokitnie kościół (w stanie surowym), a wybudował niewielkim stosunkowo nakładem kosztów, przy ogromnym osobistym wysiłku, zapobiegliwości i pracowitości; Sp. Ks. Jerzy Tajstra postawił dużą, piętrową plebanie. Księdzu Kazimierzowi Fonfarze pozostało dokończenie urządzenia kościoła i plebanii wewnątrz. Wywiązał się z tych zadań znakomicie. Biskup Naczelny wracał do Warszawy zadowolony tak z przebiegu uroczystości, jak też z serdecznego przyjęcia, jakie przygotowali mu parafianie oraz nad wyraz gościnny dom Ks. Proboszcza. Był także mile zaskoczony dobrosąsiedzkimi stosunkami naszej parafii w Rokitnie z najbliższą parafią mariawicką. Jej proboszcz przywiózł do Rokitna orkiestrę, która uświetniła służbę Bożą w kościele. Dobry to przykład ekumenicznej współpracy.

#### WIEJSKI PROBOSZCZ

Ks. E. B.



Po zakończonej uroczystości parafialnej przed kościołem

# I Ogólnopolski Zjazd Filozoficzny

„I z rozmów tych wyciągnął wnioski. Patrzył inaczej. I to właśnie stanowi o doniosłości jego wniosków”. (Paweł Hertz: „Lad i nieład”)

W dniach od 20 do 23 czerwca br., pod hasłem: „Filozofia w służbie narodu i socjalizmu”, obradował w Lublinie I Ogólnopolski Zjazd Filozoficzny, zwołany przez Komitet Nauk Filozoficznych Polskiej Akademii Nauk, którego przewodniczącym jest prof. dr hab. Marek Fritzhand. Zorganizowanie Zjazdu powierzono Międzyuczelnianemu Instytutowi Filozofii i Socjologii przy Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, kierowanemu przez prof. dra Zdzisława Cackowskiego. Nad przygotowaniem Zjazdu KNF PAN pracował dwa lata.

Otwarcie Zjazdu odbyło się 20 czerwca o godz. 10.00 posiedzeniem plenarnym, na którym przemówienie powitalne wygłosił prof. dr Marek Fritzhand, a następnie zostały odczytane referaty: prof. dra Tadeusza Jaroszewskiego — Stan i perspektywy rozwojowe filozofii w Polsce i prof. dra Marka Fritzhanda — Socjalistyczny sposób życia jako problem teoretyczny.

Prof. dr Tadeusz Jaroszewski, pod koniec swego referatu plenarnego, powiedział: „Wychodząc naprzeciw ogólnym potrzebom nowoczesnej organizacji naukowej i uwzględniając osiągnięcia dotych-

czasowych kolektywów badawczych, stwarzając warunki dla odpowiedniego wykorzystania możliwości twórczych wszystkich polskich filozofów — osiągniemy lepsze efekty naukowe i przyczynimy się do tego, że filozofia wniesie jeszcze większy wkład do rozwoju kultury polskiej oraz przyczyni się do pomnożenia dorobku kultury ogólnopolskiej.

W dniach 21 i 22 czerwca ponad 300 uczestników Zjazdu obradowało w siedmiu następujących sekcjach problemowych:

- Sekcja A — Filozoficzne problemy człowieka i osobowości
- Sekcja B — Materializm historyczny
- Sekcja C — System wartości a kształtowanie socjalistycznego sposobu życia
- Podsekcja Ca — Etyczna
- Podsekcja Cb — Estetyczna
- Sekcja D — Historia Filozofii
- Sekcja E — Społeczny kontekst poznania
- Sekcja F — Materializm dialektyczny a nauki przyrodnicze
- Sekcja G — Filozoficzne zastosowanie logiki.

Zjazd zakończył się 23 czerwca o godz. 10.00 posiedzeniem plenarnym, na którym podsumowano wyniki obrad. Uczestnicy Zjazdu stwierdzili, że filozofia Polski Ludowej może poszczycić się znacznymi osiągnięciami w różnych dziedzinach, do czego przyczynili się również uczeni nie-

marksści. Wysoko oceniając wkład uczonych niemarksistów w rozwój filozofii w Polsce, uczestnicy Zjazdu podkreślali szczególną rolę filozofii marksistowskiej w budowie socjalistycznego społeczeństwa.

Współpraca zaś pomiędzy marksistami a myślicielami i filozofami chrześcijańskimi powinna głównie dotyczyć problemów praktycznych współczesnego świata, a przede wszystkim problematyki walki o pokój i sprawiedliwość społeczną, w czym udział swój ma także Kościół Polskokatolicki. Wszyscy bowiem zdajemy sobie sprawę z faktu, że humanizacja stosunków międzyludzkich, pokój na świecie, sprawiedliwość — są troską marksistów i niemarksistów i problem ten domaga się od myślicieli różnych światopoglądów badań w zakresie etyki.

Wiele uwagi poświęcono na Zjeździe podkreślanemu znaczeniu prac historyków filozofii o rozwoju polskiej filozofii i myśli społecznej, a także — prowadzonych przez filozofów Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Łódzkiego — badań nad historią filozofii marksistowskiej.

Uczestnicy Zjazdu wyrazili nadzieję, że ten pierwszy w Polsce Ludowej Zjazd Filozoficzny zapoczątkuje regularne spotkania filozofów, podobnie jak to odbywało się w okresie międzywojennym.

MAREK AMBROŹY

Dziecko — to jeden z najbardziej ulubionych motywów w sztuce, temat wdzięczny i cieszący się zainteresowaniem odbiorcy; temat doceniany zarówno przez malarzy, jak i przez krytków.

W bieżącym roku czerwiec obfitował w szereg imprez, których tematem było właśnie dziecko. W czwartą rocznicę wmurowania symbolicznego kamienia węgielnego, przekazane zostały do eksploatacji pierwsze trzy pawilony Centrum Zdrowia Dziecka. Tak więc pierwszy etap budowy monumentalnego, wznoszonego i wyposażanego wyłącznie ze środków społecznych, szpitala dobiega końca. W warszawskiej „Zachęcie” zorganizowano zaś wystawę pn. „Nasze dziecko”, wspólnie z Centralnym Biurem Wystaw Artystycznych i Społecznym Komitetem Budowy Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka. Wystawę otwarto 1 czerwca — w Międzynarodowym Dniu Dziecka, a zawdzięczamy ją właśnie ukończeniu pierwszego etapu budowy Pomnika-Szpitala.

Wystawę „Nasze dziecko” koniecznie trzeba zobaczyć. Jeszcze kilka dni zostało do zamknięcia wystawy. Tym, którzy nie mogą osobiście wybrać się do „Zachęty”, przedstawiamy krótką relację z wystawowych sal.

Ekspozycja w warszawskiej „Zachęcie” jest skali kameralnej, ale o dużym ładunku uczuciowym. Przypomina bowiem tragiczny los dzieci, którym nie dane było przeżyć szczęśliwego dzieciństwa. Zanim obejrzymy pełne poezji i ciepła obrazy polskich twórców, głęboko wstrząsnie nami wystawa — zwana „memorialną”. Składają się na nią w zasadzie dwa zdjęcia nadnaturalnej wielkości, przedstawiające dwoje dzieci — dziecko w pasiaku obozowym z numerem na piersi, o oczach starego człowieka, i dziecko roześmiane, nieświadome losu, jakiego doświadczyli niegdyś jego równolatki. Odpowiednie oświetlenie nadało tej wystawie wyraz re-

## „Nasze dziecko” — malarstwo i rzeźba

fleksyjny, pełen zadumy. Na smukłych podestach zaprezentowano także kilka rzeźb główek dzieci — dłuta znanych artystów i parę grup dziecięcych, martyrologicznych w swej treści.

Wszystkich zwiedzających już na wstępie wita „Chłopiec z szarych szeregów” — rzeźba Edwarda Piwowarskiego (1910—1974), dedykowana pamięci małych obrońców Warszawy. Drobną postać harcerza, w za dużym, wojennym hełmie na głowie, przypomina bohatera dzieci, które oddały swe życie w obronie ojczyzny. Obok tej rzeźby — bukiet czerwonych goździków. Nieco dłużej zatrzymujemy się także przed gipsową rzeźbą St. Kulona pn. „Janusz Korczak”. Pochylona sylwetka Starego Doktora, tragiczna w swym wyrazie, zdaje się osłaniać grupkę małych dzieci, garnących się do swego opiekuna. Artyści przedstawili w swych rzeźbach dzieci w różnych sytuacjach życiowych. Jest więc „Dziecko karmiące ptaki”, „Dziecko — kibic sportowy”, „Noworodek”, starsze dziecko trzymające w objęciach młodszego, itd.

Galeria mistrzów malarstwa portretowego prezentuje wspaniałe dzieła, których głównym tematem jest dziecko. Mamy tu płótna malarzy osiemnastowiecznych i współczesnych. Zaczyna Marceli Bacciarelli „Portretem wnuczki”. Oglądamy też „Dwóch chłopców przy stole” Aleksandra Kotsisa i „Dzieci artysty na osiołku” Wojciecha Kossaka, w których domyślamy się konterfektów późniejszej poetki Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz Magdaleny Samozwaniec. Synów Adama Mic-

kiewicza — Aleksandra i Józefa — uwieczniła na swym obrazie Zofia Szymanowska. Mamy też tu słynną „Dziewczynkę w czerwonej sukni” Józefa Mehoffera, „Dziewczynkę góralską” tegoż malarza oraz „Portret córki” Jacka Malczewskiego. Na pewno znamy wszyscy, chociażby z reprodukcji, twórczość J. T. Makowskiego. Na wystawie w „Zachęcie” zaprezentowano dwie — bodajże najsłynniejsze — jego prace, mianowicie: „Muzykantów” i „Dwoje dzieci w szpiczastych czapkach”. Olga Bonzańska również wysoko ceniła portret dziecięcy. Mamy więc okazję obejrzenia znakomitych studiów tej artystki: „Portret dwu dziewczynek”, „Portret blondynki z chryzantemami” oraz „Dwoje dzieci na schodach”. Wielkim zainteresowaniem zwiedzających cieszyły się płótna wybitnej współczesnej artystki Marii Urban-Mieszzkowskiej. Jej urocze prace „Dziecko” oraz „Kołysanki” urzekają barwami i wspaniałą kompozycją malarską. W portrecie „Dziecko” na pierwszy plan artystka wybija twarz małego dziecka o wielkich, pełnych wyrazu oczach. Dział współczesny prezentują obrazy M. Anto, A. Fałata, A. Łyżwańskiego.

Na wystawie znalazły się również medale o tematyce: „Macierzyństwo-dziecko”.

Różnorodność warsztatowa, bogactwo motywów i postaw artystów sprawia, że ekspozycja warszawska jest bardzo atrakcyjna i dostępna dla widzów w każdym wieku. Uzupelnienie stanowią 24 obrazy, wchodzące w skład daru Grupy Twórczej „Zachęta” dla Centrum Zdrowia Dziecka. Wystawa może przynieść wiele korzyści szczególnie dzieciom i młodzieży szkolnej. Spełnia bowiem wielką rolę w wychowaniu estetycznym i kształtowaniu postaw patriotycznych i obywatelskich młodego pokolenia. Powinny wziąć to pod uwagę wszystkie ośrodki prowadzące „Lato w mieście”, a także sami rodzice.

M.S.

Lato — wakacje, urlopy, wyjazdy do najroźniejszych zakątków naszego kraju i na zagraniczne wycieczki nad ciepłe morza, na upalne plaże. Odpoczywamy, nabieramy sił do pracy i czasem marzymy o wielkich, niezwykłych podróżach do krajów, których nazwy znamy tylko z wodzenia palcem po mapie. Przynajmniej raz w życiu każdy z nas głęboko, silnie zatęsknił za tajemniczą podróżą w nieznaną, zamarzył o posłuchaniu w ciepły wieczór tęsknego głosu hawajskich gitar, wyobrażał sobie, że siedzi na grzbiecie wielbłąda przemierzającego wraz z wielką karawaną Saharę lub szukającego prostego, naturalnego życia w australijskim buszu. Ja także często marzę o niezwykłych wyprawach w wiecznie zielone puszcze, w złociste piachy pustyni, o płynięciu, pod napiętymi przez wiatr żaglami, szlakiem Conrada. Jeżeli więc jesteśmy zgodni w marzeniach, wypłynijmy więc razem w nieznaną pod żegłami naszej wyobraźni. Dokąd? Na przykład na Wyspy Samoa.

Samoa! Prawda, jak urzekająco, tajemniczo brzmi ta nazwa. Ileż w niej niezwykłości, ileż obietnic wielkiej przygody! Nasz piękny okręt wyobraźni podpływa ku brzegom wyspy. Wilgotny wiatr owiewa twarzę trochę już zmęczone słońcem. Na brzegu rybacy w kapeluszach w plecionych z bananowych liści łączą w pęczki złowione małe, kolorowe rybki, które z daleka wyglądają jak bukiety tęczy kwiatów. Witają nas przyjaźnie i zapraszają w cień palm kokosowych. Nadbiegają dzieci niosące wiązki bananów. Samończycy są bardzo mili, życzliwi, a jednocześnie jakże wiele w nich naturalnego poczucia godności, dumy. „Samończycy są rdzennymi Polinezyjczykami. W odróżnieniu od większości narodów kolonialnych nigdy nie znali dyskryminacji rasowej. Cechuje ich ogromne przywiązanie do tradycji, poczucie godności osobistej i dumy narodowej. Wobec Europejczyków mają nawet trochę współczucia, że... oni nie są Polinezyjczykami. Rodowód Samończyków jest do dziś tajemniczy i niejasny. Nie wiemy dokładnie, kiedy dotarli na swoje wyspy. Na Pacyfiku pojawili się wraz z innymi Polinezyjczykami, najprawdopodobniej z południowo-wschodniej Azji, w okresie między 2-tysięcznym rokiem przed naszą erą a 400 rokiem naszej ery. Nazwę ich na pół mitycznej praojczyzny — Hawaiki — tradycja przekazała z ust do ust przez setki mil i dziesiątki stuleci. Samoa była prawdopodobnie jednym z najwcześniejszych ośrodków osiedleńczych na Pacyfiku, a w okresie, kiedy w Polsce panował Bolesław Chrobry, stanowiła już w pełni ukształtowane państwo”.

Samończycy, z którymi zasiedliśmy do posiłku w cieniu kokosowych palm, opowiadali, że bóg Tangaloa Langi pewnego dnia bardzo znużony fruwaniami nad światem, postanowił gdzieś usiąść i odpocząć. A ponieważ był już stary, pragnął przy okazji ogrzać swoje kości. Wziął więc garść ziemi i rozrzucił ją po wodzie, stwarzając Archipelag. Później posłał na stworzone przez siebie wyspy Święty Pnącz, z którego powstało wszystko, co żyje na Archipelagu. Aby mieć spokój w czasie wypoczynku, otoczył Tangaloa wszystkie wyspy barierą z raf koralowych. Nie dopuszczają one zarówno obcych przybyszów, jak i rekinów, których tak wiele w wodach Pacyfiku.

W roku 1722 odkrył dla Europejczyków wyspy samońskie holenderski podróżnik, admirał Jacob Roggeveen. Jeden z członków jego wyprawy zanotował takie słowa w swoim notatniku: „Odkryliśmy jednocześnie trzy wyspy, które cieszyły oko drzewami, ziołami i inną roślinnością. Tu byliby przypłynęli do nas łodziami, poka-

# Wakacyjne podróże w nieznaną

zywali nam ryby, orzechy kokosowe, banany i dużo innych owoców... Wydawali się ludźmi uczciwymi, przyjacielskimi..., nie mogliśmy się w nich dopatrzeć dzikości, a także nie byli umalowani, jak wyspiarze, których widywaliśmy poprzednio... Byli najlepiej wyglądającymi i najuprzejmiejzymi ludźmi, jakich spotkałiliśmy na morzach południowych”.

A teraz zajrzyjmy do źródeł geograficznych i historycznych, by uściślić sobie, gdzie właściwie leży Samoa i jaka jest jej historia oraz dzień współczesny.

W południowej części Oceanu Spokojnego, w centralnej części Polinezji znajduje się grupa wysp, noszących wspólną nazwę państwową — Samoa. Grupa tych wysp leży przy międzynarodowej linii zmiany czasu, która oznaczona jest na 180 południku. Wyspy te dzielą się wzdłuż 171° długości geograficznej na Samoa Zachodnią — niepodległą i na Wschodnią — posiadłość USA.

Niepodległa Samoa to kraj o łącznej powierzchni 2,8 tysiąca km<sup>2</sup>. Składa się z dziewięciu wysp, z których tylko cztery są zamieszkałe. Stolica kraju — Apia — leży

na wyspie Upolu. Podłoże wysp jest wulkaniczne. Na wielu z nich znajdują się nieczynne wulkany. Tylko na wyspie Savai'i czynny jest wulkan Metavanu. Klimat Samoa jest równikowy, wybitnie wilgotny, z ilością ponad 2500 godzin słonecznych rocznie. Najgorętszym miesiącem jest grudzień, najchłodniejszym lipiec. Między majem a listopadem wieją wiatry, pasaty z południowego wschodu, które „przewietrzają” wyspy i przynoszą ulgę w tropikalnych upałach. Za porę deszczową uznano miesiąc między grudniem a kwietniem. Jednak w rzeczywistości pogoda jest niemal identyczna przez cały rok. Długie okresy słoneczne są przerywane gwałtownymi tropikalnymi deszczami typu nawałnicowego, które są krótkotrwałe, lecz bardzo intensywne.

Samoa leży w pobliżu tak zwanej ścieżki huraganów, która biegnie między wyspami Samoa, Tonga i Fidżi. Najślinniej- szym huraganem w historii kraju, nazywanym huraganem stulecia, miał miejsce w 1889 roku. Zginęło wówczas 92 niemieckich i 54 amerykańskich żołnierzy. Opisał to w książce pt. „Odrośnik historii” Robert Louis Stevenson, autor „Wyspy Skarbow”, który spędził na Samoa ostatnie lata życia. Inne, wielkie huragany miały miejsce w 1960 i 1965 roku. Ten ostatni wyrządził szkody szacowane na około 3 miliony funtów, przede wszystkim w uprawach i drzewostanie leśnym. Stoki gór na Wyspach Samońskich są pokryte przez wiecznie zielone lasy. Lasy, które w głębi łądu są gęste i niedostępne, na nizinach ustąpiły miejsca uprawom tropikalnym.

Ludność zajmuje się głównie rolnictwem, uprawiając taro, jams, drzewa chlebowe, orzechy kokosowe, banany, mango, kakao, a na mniejszą skalę kawę, ananasy i owoce cytrusowe. Rybołówstwo i hodowla trzody to dodatkowe źródła utrzymania. Poza fabryką mydła i oleju kokosowego oraz niewielkimi zakładami przetwórczymi owoców na konserwy, przemysł właściwie nie istnieje.

Język, używany na wyspach Samoa, jest najstarszą formą mowy polinezyjskiej.

Ustrój Zachodniej Samoa jest połączeniem tradycyjnego systemu rodowego z republikańskim. Na czele państwa stoi prezydent, tytułowany O le Ao O le Malo obierany przez parlament na okres 5 lat. Jednak bezpośrednio po uzyskaniu przez Samoa niepodległości 1 stycznia 1962 r. — zdecydowano, że funkcję pierwszego prezydenta kraju będzie pełnił dożywotnio i łącznie dwóch największych naczelników — Tupua Tamasese i Malietoa Tanumafili II. Od śmierci prezydenta Tupua Tamasese jedyną niepodzielną głową państwa jest prezydent Malietoa.

Rolę parlamentu spełnia Fono — Zgromadzenie Ustawodawcze o 3-letniej kadencji. Jest ono złożone w przytłaczającej większości z Samończyków wybieranych przez głowy rodów — mataiów, oraz kilku Europejczyków, którzy wchodzić do Fono w wyniku wyborów powszechnych przez ludność pochodzenia europejskiego. Zachodnia Samoa nie należy do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, lecz jest połączona traktatem przyjaźni z Nową Zelandią, która reprezentuje ją w stosunkach międzynarodowych.

Pierwszym Polakiem na Wyspach Samońskich był znakomity badacz Oceanii Jan Kubary, który w 1870 roku mieszkał przez kilka miesięcy na wyspie Savai'i jako reprezentant hamburskiej firmy handlowej Godeffroy i synowie. Swoje wrażenia z tego pobytu za tytułowane „Obrazki z Wysp Żeglarskich” opublikował w 1873 roku w „Tygodniku Ilustrowanym”.

Czas wracać, przyjaciele, nasz okręt wyobraźni rozwinął już żagle do powrotu.

Do zobaczenia! Do następnej, wakacyjnej podróży w nieznaną!

MIROSLAWA KUŻEL



JAN PACEK

## Modlitwa w polu

*O, samo serce się modli,  
same składają się dłonie,  
kiedy świat łączny i polny  
noc stroi w barwy i wonie.*

*Nie szukam wówczas kościoła,  
nie szukam żadnego krzyża,  
na pierwszym pagórku pola  
klękam i głowę pochylam.*

*I wierzę wiarą najprostszą,  
że ma modlitwa uboga  
pośród wierzb złotych i ostów  
gdzieś kiedyś napotka Boga.*

## LEKCJE RELIGII

### Ucieczka w koszu

Nawrócony Szawel nie pozwolił sobie na dłuższy odpoczynek. Duch Boży ponaglał go, by słowem i poświęceniem własnego życia starał się uleczyć rany i wynagrodzić krzywdy wyrządzone religii chrześcijańskiej. Damascenkich Żydów ogarnęła konsternacja, gdy zamiast spodziewanych ataków na zwolenników Chrystusa i nakazów aresztowania, wysłannik najwyższych kapłanów zaczął występować w synagogach jako obrońca uczniów ukrzyżowanego Galilejczyka. Paweł głosił, że Jezus jest Synem Bożym i przybiecany Mesjaszem. Wszyscy, którzy słuchali Pawła, zdumiewali się i mówili: „Czy to nie ten, co w Jeruzolimie prześladowałzywających imienia Chrystusowego i tutaj przybył po to, aby ich łać i w więzach zaprowadzić przed sąd najwyższej Rady Żydowskiej?”.

Na pewien czas Paweł przerwał nauczanie. Zapewne uważał, że skoro w jego życiu dokonała się tak wielka i cudowna przemiana, musi ją dogłębnie przemyśleć, musi modlitwą zbudować silne podstawy Królestwa Bożego we własnej duszy, by później tym skuteczniej pracowa-



WSKRZESZENIE TABITY

wać i żyć wyłącznie dla wielkiej idei Królestwa Bożego na ziemi.

W jednym z listów wspomina o swojej podróży do Arabii odbytej w tym właśnie czasie. Być może udał się na półwysep Synaj i przez dłuższy czas przebywał u stóp tej samej góry, na której Mojżesz otrzymał tablice przykazań dla narodu wybranego? Może tu w samotności i ciszy, na medytacji i modlitwie przy współdziałaniu łaski Ducha Świętego — zmienił się w drugiego Mojżesza obarczonego zadaniem niesienia Dobrej Nowiny już nie tylko do wybranego ludu Izraela, lecz do wszystkich narodów ziemi? Ukończywszy rekolekcyjne ćwiczenia i przebudowę własnej osobowości, wraca Paweł do Damaszku i tym razem już przez dłuższy czas prowadzi działalność misyjną. Wyniki jego pracy były widoczne, toteż Żydzi w Damaszku — obrońcy „starego ładu” — postanowili zgładzić Pawła. Ich siepacze dniem i nocą strzegli bram, aby

złapać i zabić konwertytę, ale Paweł dowiedział się o spisku na jego życie i przez jakiś czas ukrywał się u przyjaciół, którzy w obawie, by szpiedzy nie wykryli miejsca pobytu Pawła, zabrali go w nocy i w niestrzeżonym miejscu spuścili w koszu za mury miejskie, wyprawiając do Jeruzolimy.

### Wśród apostołów

Zapewne damascenscy uczniowie Chrystusa sądzili, że ich bracia z Jeruzolimy przyjmą teraz Pawła z otwartymi rękami i triumfem. Spotkał jednak uciekiniera srogi zawód. Chociaż do Jeruzolimy dotarły już wcześniej wieści o nawróceniu Szawła pod bramami Damaszku, chrześcijanie zbyt boleśnie przeżyli pogromy i jeszcze dobrze nie zaleczyli ran otrzymanych za sprawą Pawła, by mogli natychmiast zaufać neoficie. Oni po prostu nie wierzyli w szczerotę nawrócenia Szawła. Z przykrych sytuacji wybawił Pawła dawny jego znajomy — Barnaba z Cypru, gorliwy wyznawca Chrystusa członek gminy chrześcijańskiej w świętym mieście. Barnaba ujął się za Pawłem i zareczył za niego przed władzami Kościoła. Paweł opowiedział apostołom swoje przeżycia, a zwłaszcza znamienne spotkanie z Chrystusem. Zdobył zyczliwość kolegium apostoelskiego i jego poparcie, tak że mógł zabrać się gorliwie do pracy, zwłaszcza wśród hellenistów, czyli Żydów przybywających do Ziemi Świętej z całej diaspory. Wnet jednak powtórzyła się historia damascenka. Przywódcy synagog, uważając Szawła za zdradcę, zapalili doń większą nienawiścią niż do innych chrześcijan i postanowili zabić go. Dowiedziawszy się o niecznych zamiarach wrogów, uczniowie Pańscy odprowadzili Pawła do portu w Cezarei i odesłali do rodzinnego Tarsu.

### Eneasz i Tabita

Pierwsza fala prześladowań minęła wraz z nawróceniem się Szawła. Kościół zajął pokój w Judei, Galilei i Samarii. A więc już w całej Palestynie były rozsiadane gminy wiernych, Apostołowie pracowali bardzo intensywnie, a Bóg umacniał ich działalność cudami. Dzieje Apostolskie opowiadają o dwóch cudach z tego okresu:

Zdarzyło się, że Piotr, obchodząc wszystkich, przyszedł też do świętych, którzy mieszkali w Lyddzie. Tam spotkał pewnego człowieka, który był sparaliżowany i leżał od ośmiu lat na łożu. Piotr rzekł mu: „Eneaszu, uzdrawia cię Jezus, wstań i pościel sobie łoże”. I zaraz wstał. Ludzie z Lyddy i Saronu widząc Eneasza zdrowym, nawrócili się do Pana.

A w Joppie (obecnie Jaffa) była pewna uczennica, imieniem Tabita, której życie wypełnione było dobrymi miłosiernymi czynami. Tabita zachorowała i umarła, a ciało jej po obmyciu złożono na piętze w sali. Wierni dowiedzieli się, że Piotr jest w Joppie, leżącej opodal Lyddy, więc poprosili apostoła na pogrzeb. Gdy Piotr zjawił się w Joppie, obstępili go wszystkie wdowy płacząc i pokazując suknie i płaszcze, które im Tabita uszyła. Piotr polecił, by się wszyscy oddalili z pomieszczenia, w którym leżała zmarła, upadł na kolana i żarliwie modlił się do Pana. Potem podszedł do ciała i powiedział do dziewczyny podobnie jak kiedyś Jezus: „Tabito wstań!”. Ona otworzyła oczy i zobaczywszy Piotra usiadła. Piotr podał jej rękę i pomógł jej wstać, a przywoławszy płaczącą wdowę, oddał im Tabitę żywą. Wówczas w całej Joppie wielu uwierzyło. Piotr zaś pozostał w Joppie przez dłuższy czas u niejakiego Szymona garbarza.

KSIAZDZ LUKASZ



**DOMINIK RUDNICKI**  
(1676 — 1739)

NAD WSZELKĄ DOBROĆ  
DOBROTLIWSZY PANIE

Nad wszelką dobroć dobrotliwszy Panie,  
Na Twe kochanie serca mi nie stanie;  
Bym miał serc tyle, ile gwiazd na niebie,  
Kochałbym Ciebie.

Lecz choćby tyle serc we mnie pałało,  
Jeszcze by na Twą miłość ich nie stało;  
Nie zmogą kochać dobro nieskończone  
Serca stworzone.

Bo coś Ty, Boże, mój dziedziczny Panie?  
Jesteś pomyślnych dóbr jedno zebranie;  
W serce stworzone to wstąpić nie może,  
Czy jesteś, BOŻE.

Wiem, żeś Ty śliczność niewypowiedziana.  
Do której wszelka piękność przyrównana  
Coś podlejszego niż względem światłości  
Nocne ciemności.

Cokolwiek w gwiazdach, w kwiatkach  
okraszy  
I w ludziach wszystkie widzieć mogły czasy  
Twojego źródła jest jedna kropelka  
Ozdoba wszelka.

Tyś żywym skarbem pomyślnej śliczności  
Niewyczerpaną fortuną słodkości  
Wszystkim się rzeczom piękności użycza  
Z Twego oblicza.

Czemuż rzucając prześlizycznej natury  
Pana, serce me, lgniesz do kreatury?  
Więcej jest w źródle niż w kropelce wody  
Dla twej ochłody.

PIEŚŃ O POGODĘ PROSZĄCA

W ustudze k Tobie druży niestatecznej  
Przybądź, o Matko światłości  
przedwiecznej!  
Przywróć słońce nam w oczy,  
Oddal dżdżyste roztoczy.

Tyś gwiazda morska, Ciebie morze słucha,  
Słońce rozkazom Twym nadstawia ucha;  
Królaś niebios powiła,  
Wszystko może Twa siła.

Mów — w punkt w obłokach w dżdżyste  
wyschną stągwie  
Kaź wiatrom — zwiną lekkie swe  
chorągwie,

Rozkaż — wypogodzenie  
Będzie na Twe skinienie.

Otrzesz niebom, by stopniały w krynicy,  
Ręką Pańską uplakane lice;  
Daj ordynans pogodzie,  
Oschną nieba powodzie.

Pogodne niebo weźmie ornat biały,  
Żalobne zdjawszy deszczów pluwiały;  
Widząc kolor paschalny,  
Powie: vale deszcz walny!

Prosić więc z płaczem o pogodę trzeba,  
Na płacz przestaną plakać dżdżyste nieba;  
Przed Panińskim Jej tronem  
Upadajmy z pokłonem.



# Rozmowy z Czytelnikami

Pan Wincenty O. z Krosna pisze: „Mimo iż jestem w wierze rzymskokatolickiej i uczęszczęm co niedziela do kościoła, jestem stałym czytelnikiem tygodnika „Rodzina”. Uprzejmie proszę, jeśli to możliwe, zamieścić na łamach tygodnika mój niniejszy list, w którym pragnę opowiedzieć swoje przycięcia, by czytając je moi współbracia rzymskokatolicy zastanowili się głębiej, czy rzeczywiście ojciec święty jest nieomylny, jak to nasz Kościół nakazuje wierzyć.

Od roku 1940 do 1944 byłem żołnierzem w szeregach Armii Czerwonej walczącej na froncie południowym przeciwko faszyzmowi hitlerowskiemu i jego sprzymierzeńcom. Dwukrotnie ranili mnie faszystowskie kule. Gdy w roku 1943 faszyzm zalał się pod ciosami wojsk Związku Radzieckiego, wpadało w nasze ręce do niewoli moc jeńców z armii Mussoliniego. Osobiście, i to niejednokrotnie, słyszałem wyznania włoskich żołnierzy — jeńców. Mówili, że przed wymarszem na wschodni front przeciw „bolszewizmowi” papież błogosławił ich i życzył, aby się dzielnie bili i zwyciężali. W niewoli zaczęli wątpić w skuteczność papieskiego błogosławieństwa. Słuchając rozmów jeńców ze słonecznej Italii, wzrastał w moim sercu bunt i gniew do ojca świętego, który przecież zgodnie z wiarą, w której się wychowałem, był i moim duchowym ojcem. Ja w szeregach Armii Czerwonej walczyłem o wyzwolenie udręczonej Ojczyzny Polski, a moi radzieccy towarzysze broni wypędzali ze swego i innych krajów faszystowskich najeźdźców. I za to papież życzył nam, byśmy przegrywali i ginęli, a pragnął, by zwyciężył faszyzm? Czy tak postępuje człowiek wierzący, nie mówiąc o duchownym? Czy zastrzążył na miano ojca ktoś, kto życzył bandytom zwycięstwa, a przegranej bohaterom obrońcom ojczyzny?

Ja, nadmienilem o tym na wstępie, chodzę na nabożeństwa do kościoła w każdą niedzielę i święta, ale gdy usłyszę od ołtarza lub z ambony słowo „papież” i zachętę do modlitwy za „ojca świętego”, wydaje mi się, jakby wymieniano Hitlera lub Mussoliniego, gdyż wszyscy oni chcieli mojej śmierci.

Świadomość doznanych krzywd zatyka mi dech i sama myśl uchyla się, by nie uczestniczyć w tych modłach. Do spowiedzi iść nie mogę, bo musiałbym wyznać co czuję, a wiem, że ksiądz zażąda uległości wobec papieża albo nie udzieli rozgrzeszenia. Przepraszam za ostre wyrażanie się, to na skutek ran odniesio-

nych i żalu dyktującego jeszcze ostrzejsze słowa. Ięsknię bardzo za Komunią świętą i tu proszę o pomoc”.

Spełniamy prośbę naszego Czytelnika z Krosna i publikujemy niemal w całości jego list. Jesteśmy przekonani, że lektura tego listu sprawi na wszystkich czytających równie głębokie wrażenie, jak na nas. Korespondencja jest tak wyrazista i znamienna, że nie wymaga komentarza. Rzucamy jednak kilka myśli jako pierwszy głos w dyskusji nad poruszonym tematem, które zarazem mają być odpowiedzią dla autora listu. **Redakcja i pan Wincenty oczekują ważnych przemyślnych opinii o sprawach poruszonych w cytowanym liście i niniejszej notatce.**

Mówiąc językiem wielkiego poety Władysława Broniewskiego: „są w Ojczyźnie rachunki krzywd”, których żadna dłoń, żadna siła, a nawet upływający czas nie przekreśli i przekreślić nie może. Do takich należy kosztmar wojny, a zwłaszcza tragiczna, męczeńska śmierć milionów niewinnie pomordowanych ludzi i morze cierpienia, w którym na samym dnie znaleźli się Polacy podczas ostatniej wojny światowej. Do pogłębienia tego morza przyczynił się, zdaniem autora listu, w jakiejś mierze również papież, co jest tym boleśniejsze w odniesieniu do Polski, że wiele milionów naszych rodaków uważało i nadal uważa papieża za kierownika i ojca obdarzonego boskim atrybutem nieomyślności w sprawach wiary i obyczajów.

Już kiedyś wieszczowie przestrzegali przed „podstępny Włochem”, który zdradził na rzecz zaborców Polskę, zawsze mu wierną, wierną jak pies liżący rękę pana, chociaż moment ternu pan trzymał w niej bat i łożił skórę na psim grzbiecie. Gdy wieszczowie pisali wierszem przestrogi dla rodaków, nikt jeszcze nie nauczał o nieomyślności biskupa Rzymu. Ten dogmat ogłoszono później (1870 r.).

Urazę Pana Wincentego do papieża i utratę wiary w jego ojcostwo i nieomyślność uważamy za w pełni uzasadnioną. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że biskup Rzymu mógł i powinien w większym stopniu przeciwdziałać wojnie, brać w obronę narody uciśnione i bez względu na czekające go konsekwencje powinien był protestować przeciw zbrodniom dokonywanym przez faszyzm. Tego Pius XII nie zrobił. Wysiłki jego następców w dziedzinie utrwalania pokoju tak długo nie będą błyszczały pełnym blaskiem w oczach skrzywdzonych ludów, dopóki papież Paweł VI nie pod-

da krytyce profaszystowskich sympatii swego poprzednika z okresu wojny. Na to się jednak nie zanosi. Raczej należy się spodziewać dokumentu papieskiego zaliczającego Piusa XII w poczet błogosławionych.

Kościół Rzymskokatolicki czyni wszystko, by poddać w wątpliwość przypominany przez naszego Czytelnika zarzut, wszak aureola nieomyślności i świętości nie powinna przygasnąć nad głową papieża. W tej sytuacji uważamy za konieczne przypomnienie prawdy. Nie bez wpływu natchnienia Bożego nasz weteran z Krosna prosi o opublikowanie memento dla swoich współwyznawców, niech będą bardziej krytyczni i nie pozwolą się czarować pięknymi słowami. Wiemy, że wielu rodaków nie uwierzy Panu Wincentemu, a nas posądzi o podsycanie nienawiści sprzeczne z duchem Chrystusa. Naszym zdaniem przypomnienie bolesnej prawdy nigdy nie koliduje z nakazem miłości bliźniego i chrześcijańskim obowiązkiem przebaczenia nieprzyjaciołom naszym. Miłość i przebaczenie, a co za tym idzie — zapomnienie — należy się ludziom i instytucjom, które uznały swój błąd i starają się naprawić wyrządzone krzywdy. Jeśli chodzi o autora listu, wykażał on głęboką wiarę, przed którą chyłmy czoła, gdyż mimo przykrych doświadczeń pozwolił mu pozostać człowiekiem praktykującym. Niewielu ludzi pokrzywdzonych w równym stopniu jak nasz krośnieński Czytelnik trwało przy Kościele tak gorliwie. Nie należy się dziwić, że na sam dźwięk pewnych słów bołą z trudem zabliznione rany. Od siebie radzimy, by w takich wypadkach łączyć się w modlitwie z Chrystusem wiszącym na krzyżu i proszącym Pana niebios i modlić się: „Ojczy, odpuść moim wrogom, a wśród nich Piusowi XII, bo chyba nie wiedział, co czyni. Boże spraw, by obecny papież był bardziej krytyczny wobec siebie i w konsekwencji uznał, że tylko Ty jesteś nieomylny”.

Wszystkim przeżywającym podobne kłopoty jak nasz Czytelnik radzimy spowiedź i Komunię świętą przyjmować w świątyniach polskokatolickich. Z Krosna nie jest daleko do parafii naszego Kościoła w Sanoku, Bażanówce czy Łękach Dukielskich. Wszystkie te wymienione parafie leżą na terenie województwa mającego stolicę w pięknym grodzie nad Wisłokiem. Przy okazji będzie można poprozmawiać z duszpasterzami tych ośrodków. Może się okazać, że Bóg życzy sobie, by również w Krośnie wzrastał zaczn Kościół niezależny od papieża.

Pan Stanisław J. z Łowicza pisze do nas: „Skoro uniezależniliście się od papieża i przeprowadziliście wiele reform, powinniście się jeszcze więcej zreformować. Wy tymczasem nadal budujecie kościoły, chociaż Pismo św. mówi: „Najwyższy nie mieszka

w dziełach rąk ludzkich”, a Pan Jezus wyraźnie nauczał, że prawdziwi czciciele Boga nie potrzebują kościołów, bo oddają Bogu cześć w duchu i prawdzie”.

Budujemy kościoły — jak zresztą wszyscy chrześcijanie — nie w tym celu, żeby Pan Bóg miał gdzie mieszkać, ale żebyśmy my mieli się gdzie gromadzić na wspólną modlitwę, nabożeństwa, słuchanie Słowa Bożego. Może w jakiejś małej parafii, złożonej z kilkudziesięciu osób, wystarczy jeden pokój, jedna mała kapliczka, ale im parafia jest liczniejsza, tym większego potrzebuje kościoła dla swych zgromadzeń.

Teksty, które Pan przytacza, wcale nie zabraniają budowania kościołów. Prostują one jedynie pewne fałszywe pojęcia rozpowszechnione wśród żydów za czasów Pana Jezusa. Żydzi sądzili, że Panu Bogu wolno oddawać cześć tylko w świątyni jerozolimskiej. Samarytanie znów — że tylko na górze Garizim. Jakże to było materialne i niedoskonałe pojmowanie kultu Boga. Pan Jezus prostuje te mylne wyobrażenia, wyjaśnia, że Pan Bóg nie mieszka w świątyni na sposób ludzki, jakoby cały się w niej mieścił, gdyż Boga ani niebo, ani ziemia ogarnąć nie mogą. W rozmowie z Samarytaną, kiedy to Pan Jezus powiedział, że „prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Bogu w duchu i w prawdzie”, mamy zawarte wyjaśnienie, że odtąd oddawanie czci Bogu już nie będzie związane ani ze świątynią w Jerozolimie, ani z górą Garizim. Nadeszły bowiem czasy, w których Pana Boga można czcić po całej ziemi, a ponadto należy Mu oddawać cześć nie przez samo zewnętrzne składanie ofiar, lecz „w duchu i w prawdzie”, to znaczy przez jednoczesne szczerze usposobienie ducha i prawdziwą pobożność.

Kościół jest miejscem, w którym wierni gromadzą się na wspólną modlitwę, przede wszystkim zaś na Mszę św. i słuchanie Słowa Bożego. Ileż pięknych, pożytecznych i pobożnych przeżyć kojarzy się każdemu człowiekowi wierzącemu właśnie w kościele, z świątynią. Budujemy kościoły, przyozdabiamy je, przynosimy do nich kwiaty i jest nam w tych kościołach dobrze jak jednej wielkiej rodzinie Bożej, a Pan, Panie Stanisławie, chciałby kościoły pozamykać? Wtedy trzeba by też rozwiązać w ogóle Kościół jako instytucję. Nie byłoby parafii, ludzie wierzący nie spotykali by się, nie wiedzieliby niczego wzajemnie o sobie, każdy wierzący pozostałby całkowicie samotny. Czy byłoby wtedy szczęśliwi? Niech Pan jeszcze raz nad tą sprawą się zastanowi, a w najbliższą niedzielę radzę pójść do kościoła na Mszę św. i wyobrazić sobie, że ludzie obok to Pana bracia i siostry, z którymi przyszedł Pan do wspólnego Ojca.

DUSZPASTERZ

TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10, Zam. 945. F-104.

Nr indeksu 37477.

## Obycie umila życie

Lato to okres wzmożonych podróży pociągiem, samochodem, czy też samolotem. Warunki podróżowania, zwłaszcza pociągiem, nastrożają nam wiele trudności, niewygód, a czasem i konfliktów. Wszystko nas wytrąca z równowagi: upał, tłok, bagaże, niestosowny ubiór. Nie potrafimy się opanować, swemu niezadowoleniu dajemy upust w postaci niewybrednego słownictwa, a czasem i w walce łokciami. Powinniśmy jednak umieć nad sobą panować. Człowiek kulturalny pozostaje kulturalnym w każdej sytuacji.

Każda podróż męczy, nawet podróż najkrótsza, dlatego pamiętajmy o stosownym ubiorze. Np. panowie nie powinni zakładać w lecie ciepłych marynarek, bo w przedziale okazuje się, że jest istna łaźnia. Zdjęcie marynarki i narażanie posażerów na oglądanie sportonych koszul nie należy do widoków ani estetycznych, ani przyjemnych. Najlepiej więc założyć sportową koszulę, a marynarkę włożyć do walizki. Obuwia też nie należy zdejmować w przedziale. Lepiej jest założyć po prostu wygodne obuwie. Panie — jeżeli już chcą koniecznie — mogą zmienić buciki na ranne pantofelki, pod warunkiem jednak, że będą czyste i nie przydeptane. Nie wypada zakładać nóg na przeciwległą ławkę, na której siedzą pasażerowie, jak również nie można wchodzić bezpośrednio butami na ławkę, żeby wyjąć coś z walizki.

Już nawet małe dzieci uczymy, że wchodząc do przedziału mówimy: „dzień dobry”, wychodząc — „do widzenia”. Pasażerów nie należy na siłę wciągać w rozmowę, bo nie każdy przecież ma na nią ochotę.

W przedziale sypialnym najpierw powinna rozebrać się osoba zajmująca górne łóżko, druga osoba przez ten czas jest na korytarzu. Jeżeli okaże się, że osoba w podeszłym wieku zajmuje górne łóżko, grzecznie będziemy z naszej strony, jeżeli zaproponujemy zamianę łóżka górnego na nasze dolne.

Obdarowywanie wyjeżdżających kwiatami wyszło już raczej z mody, ponieważ jest to dość kłopotliwe dla pasażerów (kłopoty z odpowiednim umieszczeniem kwiatów w wodzie). Zamiast kwiatów możemy na pożegnanie podarować owoce, czekoladę lub tygodnik ilustrowany.

Zofia



## O wypadek nie trudno

Lato mamy już w całej pełni — trwają żniwa. Zajęci pracami w polu rodzice często nie mają na to czasu, aby stale kontrolować co robią ich dzieci.

Przypominamy — uważajcie na dzieci! Wystarczy moment nieuwagi, bezmyślności, który może okazać się straszny w skutkach.

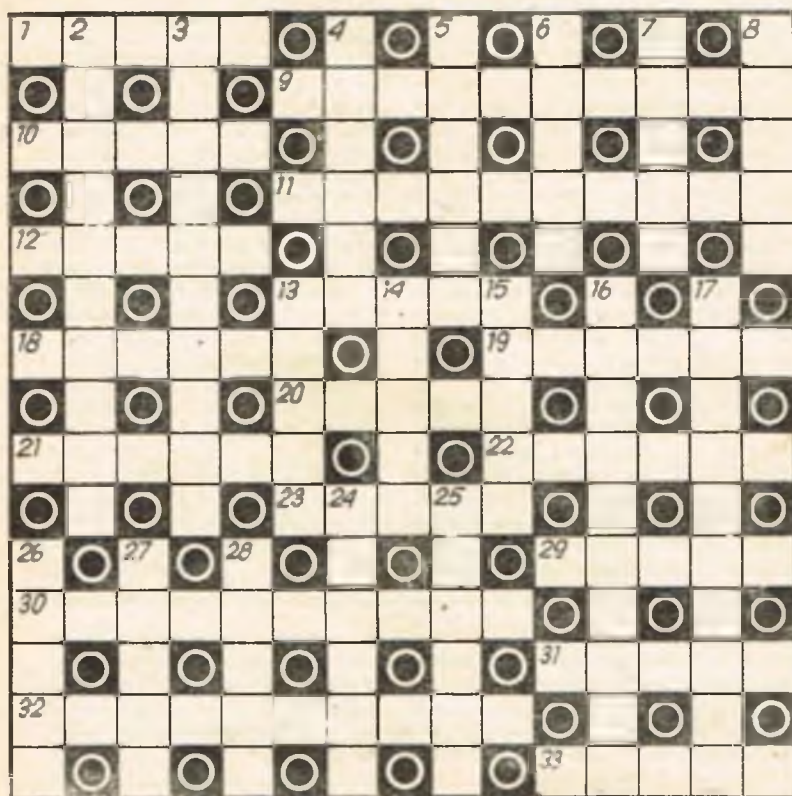
Jeżeli nie mamy takiej osoby, która by mogła zająć się dziećmi w czasie naszej nieobecności i zmuszeni jesteśmy zostawić dzieci same w domu, pamiętajmy:

- ⊙ o schowaniu zapalek, tak aby dziecko nie miało do nich dostępu;
- ⊙ o zabezpieczeniu kuchenek gazowych, przez zakręcenie górnego kurka, a nie tylko gałek przy samej kuchni;
- ⊙ o zabezpieczeniu innych urządzeń elektrycznych, grożących oparzeniem, np. żelazka;
- ⊙ o dokładnym zamknięciu furtki i bramy, aby dziecko nie mogło wybiec na ruchliwą ulicę.

Pamiętajcie — o wypadek nie trudno! Przeważnie, nawet trochę przesadna, zawsze się oplaca. Życie ludzkie jest przecież bezcenne.

## Czyj to rysunek?

Słynny włoski reżyser filmowy, Federico Fellini, jest również znakomitym rysownikiem. Ostatnio w Zurychu ukazał się album zawierający 400 rysunków Felliniego. Mimo wysokiej ceny, album stał się bestsellerem. Fellini przelewa na papier wszystkie swoje pomysły dotyczące reżyserowanych filmów — szkicuje kostiumy, dekoracje i postacie swoich bohaterów. Oto jeden z jego rysunków, przedstawiający znaną aktorkę Julietę Massinę w filmie „La strada”.



## KRZYŻÓWKA NR 32

POZIOMO: 1) jaskinia, pieczara, 9) roślina kwiatnikowa i doniczkowa, 10) zespół stałych pracowników, 11) rozpacz, utrata nadziei, 12) pachnie w ogródku, 13) państwo w Himalajach, 18) ozdobne powinszowanie imieninowe, 19) sedno sprawy, 20) kwiatnik, gazon, 21) koliste sklepienie, 22) imię męskie, 23) brak konfliktu, jednomyślność, 29) graniczą z ZSRR, 30) rozniecanie ognia, 31) mąż Rzepichy, 32) osoba nie mająca żadnej inicjatywy, 33) rodzaj odkrytej werandy.

PIONOWO: 2) wykonawca, 3) obszar, 4) dramat Wyspiańskiego, 5) szklaneczka na wino, 6) rynek starogreckich miast, 7) żołnierska skarpeta, 8) okazały budynek, 13) polecenie, 14) rodzaj zboża, 15) sąsiadka Tunezji, 16) trucizna stosowana w lecznictwie, 17) eleganka, 24) rodzaj pocisku, 25) twór, 26) zespół, gromada, 27) roślinny symbol zdrowia, 28) pozostałość po ściętym drzewie.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 32”. Do rozlosowania:

### NAGRODY KSIĄŻKOWE

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 26

POZIOMO: miedź, papierówka, stado, perkusista, wrzos, kapok, wiśnia, ogarek, rodak, stacja, szabla, Środa, start, nieurodzaj, motto, komentator, walor. PIONOWO: internista, dżdżownica, paleta, piękno, fresk, twist, kanał, karaś, pudło, koksa, katastrofa, żeglarstwo, rodzaj, dialog, wnęka, terma, front.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Aniela Sachno z Przemysła i Mirosława Madura z Kościana. Nagrody prześlemy pocztą.